B. J.

Rok IV — Poniedziałek, 2 lipca 1934 r. — Nr. 165

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
— Telefon nr. 346-48 —

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

Ociekające krwią Niemcy

Szef sztabu szturmówek Roehm zabity

Schacht i Killinger żyją? — Hindenburg ciężko chory

Mimo uspakajających depesz oficjalnych i półurzędowych agencji niemieckich, w III. Rzeszy bynajmniej nie jest sytuacja tak różowa, jakby ją chciał widzieć rząd. Oto garść ostatnich depesz:

4 szturmowców

zginęło w Bytomiu od granatu wiele osób rannych

W sobotę, dnia 30 ub. m. około godz. 16-tej nadjechał ciężarowym samochodem z Gliwic do Bytomia oddział policji niemieckiej „Schupo", który następnie udał się do koszar S. A., gdzie przystąpił do rozbrajania szturmowców. Ponieważ jeden z oddziałów szturmowych stawiał opór policji, rzucono granat, który zabił 4-ch szturmowców i kilku ranił. Mimo stawianego oporu policja zdołała rozbroić szturmowców. Pozatem policja aresztowała dowódcę miejscowego S. A. Stephana, bawiącego na urlopie w Raciborzu.

Według starej recepty

Berlin, 1. VII. (tel. wł.) W godzinach wieczornych rozeszła się wiadomość, że p. szef sztabu S. A. Roehm nie żyje. Jak słychać Roehm miał popełnić samobójstwo. Twierdzą tymczasem powszechnie, że wprawdzie Roehmowi proponowano tę formę usunięcia się z widowni, jednak odmówił, wobec czego został zastrzelony.

—oXo—

Pociąg wysadzony w powietrze

Paryż, 1. VII. (tel. wł.) Z Tokio donoszą, że w miejscowości Chating wysadzono w powietrze pierwszy pociąg bezpośredni Pekin-Mukden. Wśród zabitych znajduje się jeden Anglik i cztery osoby tubylcze. Pozatem jest wielu rannych.

—oXo—

Min. Rajchman w Gdyni

Warszawa, 1. VII. (tel. wł.) Minister Przemysłu i Handlu p. mjr. Rajchman udał się wczoraj do Gdyni na uroczystości związane z obchodem Święta Morza.

v. Papen zwolniony?

Berlin, 1. VII. (tel. wł.) Według krążących po Berlinie pogłosek, wicekanclerz von Papen znajdował się przez jakiś czas w areszcie ochronnym. Aresztowano również osoby znajdujące się w najbliższem otoczeniu Pappena. Po przesłuchaniu wicekanclerz v. Pappen został zwolniony.

Choroba Hindenburga

Berlin, 1. VII. (tel. wł.) Według pogłosek kursujących w berlińskich kołach dyplomatycznych, prezydent Rzeszy Hindenburg ciężko zaniemógł. Do łoża chorego wezwano lekarza Sauerbrucha, który udał się do przebywającego w Neudeck prezydenta Rzeszy.

—oXo—

Prezydent policji i szef wrocławskich szturmówek zastrzelony

Berlin, 1. VII. (tel. wł.) W związku z zastrzeleniem wrocławskiego prezydenta policji oraz szefa S. A. prowincji śląskiej Heineta, w nocy z soboty na niedzielę miały miejsce we Wrocławiu manifestacje uliczne połączone z aresztowaniem osób cywilnych i członków S. A. Aresztowani nie stawiali oporu, wnosząc jedynie okrzyki na cześć Hitlera.

Adjutant i szef prasowy popełnił samobójstwo?

Berlin, 1. VII. (tel. wł.) Według obiegających tu pogłosek szef prasowy wicekanclerza Pappena v. Bosse popełnił samobójstwo w chwili, gdy policja przeprowadzała rewizję w jego biurze, mieszczącem się w gmachu wicekanclerstwa. Mówią również o samobójstwie adjutanta wicekanclerza von Tsirschky'ego.

Czy naprawdę?

Berlin, 1. VII. (tel. wł.) Niemieckie Biuro Informacyjne komunikuje Rozpowszechniane zagranicą pogłoski, że prezydent banku Rzeszy dr. Schacht i premier saski v. Killinger zostali rozstrzelani są nieprawdziwe. Obaj oni żyją i pełnią swe urzędy.

Co się stało z Adamowiczami?

Bohaterscy zdobywcy Atlantyku zaginęli w drodze do Polski

Warszawa, 1. VII. (tel. wł.) Przylot bohaterskich lotników polskich, braci Adamowiczów, spodziewany jest lada chwila. Na lotnisku na Okęciu oczekują przylotu braci Adamowiczów szef departamentu aeronautyki w M. S. Wojsk. gen. Rayski, przedstawiciele Aeroklubu z sekr. mjr. Kwieciński oraz niesłychanie liczne tłumy publiczności. O godz. 18,40 z lotniska na Okęciu wystartowało 5 samolotów wojskowych na spotkanie braci Adamowiczów. Celem powitania lotników przybyli również na lotnisko ambasador Stanów Zjednoczonych Cudahy oraz attaches wojskowy podpułk. Golmor, dalej dyr. Lot Makowski oraz płk. Filipowicz.

Na lotnisko napływają w dalszym ciągu tłumy publiczności w oczekiwaniu na przylot zdobywców Atlantyku.

*

Bracia Adamowicze wylądowali w niedzielę rano w St. Remeffal w okolicy Fler de l'Orne podczas silnej mgły. Po przebyciu Atlantyku lotnicy polscy krążyli nad terytorjum Francji około 5 godzin. Dopiero o godz. 8-mej rano udało im się wylądować na pastwisku. W chwili lądowania aparat ich został uszkodzony, lotnicy jednak wyszli bez szwanku. Francuskie ministerstwo lotnictwa otrzymało wiadomość, że samolot braci Adamowiczów, ma tylko lekko uszkodzone podwozie.

*

Wojskowa eskadra złożona z 5 samolotów, która wyleciała na spotkanie braci Adamowiczów, wróciła po bezowocnem ich poszukiwaniu koło godz. 10-tej wieczorem.

Wśród oczekujących na przylot bohaterskich lotników tłumów panuje zaniepokojenie co do ich losów wobec braku jakichkolwiek wiadomości.

IX. Walny Zjazd

Związku Podoficerów Rezerwy Woj. Sl. w Katowicach

W dniu wczorajszym ze wszystkich miejscowości województwa przybyło do Katowic około 1200 wysłużonych podoficerów na IX Walny Zjazd Związku Okręgu Śląskiego. Zjazd poprzedziła zbiórka wszystkich członków na boisku Kolejowego P. W., poczem zgromadzeni w budzącym powszechne uznanie szyku wojskowym udali się przy dźwiękach orkiestry kolejowej z 32 sztandarami na uroczyste nabożeństwo do Kościoła Garnizonowego, które odprawił ks. Kupilas. Wśród podniosłego nastroju udano się pochodem na plac Wolności, gdzie złożono wieńce na płycie Nieznanego Powstańca. poczem nastąpiła defilada przed władzami wojskowemi oraz wojewódzkiemi. Obrady toczyły się w lokalu p. Kubosza przy parku Kościuszki. Przewodniczył im p. Kawa naczelnik z Brzęczkowic.

Zjazd zaszczycili swoją obecnością w zastępstwie p. Wojewody, dr. Jaśkiewicz, im. gen. Zająca, major Hild, komendant obwodowy P. W. i W. F., poseł Pientka im. klubu poselskiego B. B., dalej przedstawiciele pokrewnych organizacyj społecznych i półwojskowych oraz przedstawiciele samorządu, radca Maciejczyk i naczelnik Przybyła. Po powitaniu gości i przemówieniach wstępnych i wyborach poszczególnych komisyj zarząd złożył sprawozdanie i jednogłośnie otrzymał absolutorjum. Wybory przyniosły bardzo nieznaczne zmiany zarządu, który niemal pozostał bez zmian z dotychczasowym prezesem Kupilasem na czele.

Zjazd uchwalił rezolucję potępiającą niesłychane wystąpienie „Prava Lidu" oraz piętnującą antypolską politykę Czechosłowacji. Zjazd uchwalił wysłać depesze hołdownicze do Pana Prezydenta R. P. i członków rządu, oraz do biskupa polowego W. P. ks. biskupa Gawliny a nadto do p. Wojewody Śląskiego. Warto podkreślić nadzwyczajny rozrost Zw. Podoficerów Rezerwy, który w tutejszym okręgu liczy zgórą 6000 członków. Z ramienia zarządu głównego uczestniczył w zjeździe prezes Jakubowski z Warszawy.

—oXo—

Bezczelność fabrykanta

Interesy robi w Polsce a rozbija się niemieckim samochodem

Niektórzy z „naszych najserdeczniejszych" — kupców i przemysłowców wyznania handlowego, robiąc w Polsce, której są obywatelami, dobre interesy, skrupulatnie unikają wszelkich wobec państwa obowiązków. Może to zresztą nietylko ludzie „wyznania handlowego"...

W Zawierciu ma n. p. fabrykę p. Hans Mueller, który mimo brzmienia swojego nazwiska jest sobie poprostu semitą. Jest on właścicielem otwartego samochodu marki Chrysler, który — o dziwo! — posiada znaki rejestracyjne niemieckie, D IK 33 135.

Od czasu do czasu p. Hans Müller jedzie na drugą stronę, by przepisom stało się zadość i samochód miał podstawy prawne do rejestrowania go w Niemczech. Zasadniczo zaś wóz ten służy do załatwiania interesów p. Müllera w Polsce.

P. Müller, jako człek praktyczny, obchodzi w ten sposób przepisy o opłatach samochodowych i ... zapewne podatkowych. Nie mając oficjalnie wozu, czego dowodem byłaby rejestracja w woj. Kieleckiem względnie Śląskiem, nie może tem samem ponosić żadnych ciężarów.

Takiego typu obywateli jednak nam w Polsce zupełnie nie trzeba i jeśli p. Müller nastawiony jest wyłącznie pod kątem uchylania się od wszelkich obowiązków, które normalnie ciążą na każdym obywatelu, to może pomyślałby o zmianie przynależności państwowej.

Skoro rejestruje z oszczędności samochód w Niemczech a interesy chce robić w Polsce, to może jakieś kompetentne czynniki udzieliłby mu rady, by przeniósł na drugą stronę i swoje interesy, jak i swoją niecikawą osobę.

W obronie gości

restaurator strzela do awanturnika

Znany awanturnik, złodziej i włamywacz — Paweł Bogdański z Siemianowic, wszedł z kolegami do lokalu Alojzego Bryłki (ul. Stalmacha 8). Po wypiciu wódki podczas płacenia rachunku wywołał gorszącą awanturę i bójkę, podczas której zdemolował lokal wespół z kolegami, porozbijał moc flaszek z likierem oraz nader plastycznie groził zgromadzonym gościom. Bardzo dbały o swych gości Bryłka, na widok zaczepiania klientów dobył momentalnie broni i zaczął strzelać do opryszków. Kula dosięgła głównego sprawcę — Bogdańskiego, którego odważny gospodarz zranił lekko w lewą rękę. Niezależnie awanturnikiem zaopiekowała się przybyła w międzyczasie policja.

SZPIEDZY NA ŁAWIE OSKARŻONYCH

Trzy osoby skazane...

Ostów, 1.7. Przed sądem okręgowym toczyła się tajna rozprawa przeciwko 4 Niemcom z pogranicza pod Kępnem, oskarżonym o szpiegostwo. Wyrok ogłoszono na jawnem posiedzeniu. Skazano Hermana Illguth i jego żonę Luizę, na 2 lata więzienia i utratę praw obywatelskich przez 5 lat. Raloffa Eryka na rok więzienia, zaliczając areszt śledczy. Trzeci oskarżony został uwolniony.

Mordercy żony i 3-letniego dziecka

grozi kara śmierci.

Bydgoszcz, 1. 7. W końcu stycznia rb. rozegrała się na Szwederowie tragedja w domu niejakich Kałaczyńskich. Podaliśmy o niej swego czasu obszerne wiadomości. Morderca żony i 3-letniego jej nieślubnego synka, Antoni Kałaczyński miał być oddany

pod sąd doraźny,

lecz zaraz w pierwszych dniach po osadzeniu go w więzieniu zaczął symulować obłęd. Wobec tego przesłano go do Poznania do instytutu psychjatrycznego, gdzie ścisłe badania przeprowadzili dr. Borowiecki i dr. Horoszkiewicz.

Psychjatrzy poznańscy ustalili, iż Kałaczyński nie jest dotknięty chorobą umysłową i może być pociągnięty do odpowiedzialności za dokonaną zbrodnię. Po takiej opinji psychjatrów Kałaczyńskiemu

grozi kara śmierci.

Rozprawa odbędzie się wkrótce.

Specjalne Kolegjum sądowe G.P.U.

sądzić będzie dyrekcję fabryki.

Moskwa, 2. 7. (Spec. wiadomość). Władze sowieckie w związku z eksplozją w fabryce chemicznej im. Frunzego gdzie w czasie wybuchu

zginęło 78 robotników.

zarządziły szereg aresztowań. Odpowiedzialność za katastrofę ponosi dyrekcja fabryki, która sądzona będzie przez specjalne kolegjum sądowe GPU.

Przed zmianami

na stanowiskach wojewodów.

Warszawa, 2.7 W nadchodzącym tygodniu oczekiwane są następujące zmiany na stanowiskach podsekretarzy stanu i wojewodów. Jako na kandydatów na wiceministrów rolnictwa wymieniają

posłów Kleszczyńskiego i Hylę.

Obaj reprezentują kierunek radykalny, z czego wynika, że konserwatyści zostaną odsunięci od wpływów.

Uchodzi za rzecz pewną również ustąpienie drugiego wiceministra spraw wewnętrznych

Władysława Korsaka,

sternika polityki samorządowej. Na stanowiskach wojewodów zajdą zmiany we wszystkich województwach centralnych. Wojewoda łódzki, Hauke - Nowak ma być przeniesiony

do Białegostoku,

na miejsce opróżnione przez ministra Kościałkowskiego.

Nowym wojewodą łódzkim ma być mianowany

pułkownik dyplomowany, Ulrych,

szef oddziału 4-go M. S. Wojsk. Stanowisko wojewody kieleckiego opróżnione przez ministra Paciorkowskiego ma objąć dyrektor kancelarji sejmowej dr. Dziadosz, szefem zaś kancelarji sejmowej ma zostać p. Tadeusz Święcicki.

Wojewoda warszawski Twardo przechodzi na emeryturę, a miejsce jego ma zająć

b. minister Nakoniecznikoł-Klukowski.

Wreszcie na wojewodę wileńskiego wymieniany jest b. minister Hubicki. Nominacje nowych wojewodów oczekiwane są po niedzieli.

B. kanclerz Rzeszy generał Schleicher, został zastrzelony za stawianie oporu podczas aresztowania.

Żądza pieniędzy pchnęła go do zbrodni.

Potworne zamordowanie staruszki.

Wyrodny syn namówił parobka do zabójstwa własnej matki.

Potworne morderstwo rabunkowe dokonane zostało w dniu wczorajszym we wsi Gozdów, gminy Tuliszków, powiatu konińskiego. Około godziny 7 rano jedna z wieśniaczek udała się do mieszkania samotnej staruszki 70-letniej Wiktorji Marciniakowej, wdowy właścicielki sporego gospodarstwa rolnego. Wieśniaczka owa znalazła na podłodze w małej kuchence okrwawione zwłoki Marciniakowej. Wieść o morderstwie w jednej chwili obiegła całą wieś. Zaalarmowano przedewszystkiem policję. Przedewszystkiem stwierdzono, że Marcinakowa została zamordowana siekierą. Zbrodniarz zadał swej ofierze kilkanaście uderzeń, któremi rozpłatał staruszce głowę. Narzędzie zbrodni znaleziono w chwilę później w ogrodzie, należącym do majątku zamordowanej staruszki. W toku dochodzenia wstępnego udało się stwierdzić, że dokonano morderstwo miało tło napadu rabunkowego. Z mieszkania Marcinakowej zrabowano mianowicie 500 zł. w gotówce oraz 45 dolarów amerykańskich w złocie i 150 rubli rosyjskich również w złocie. Dalsze dochodzenie przyczyniło się nie bawem do ujawnienia mordercy. Okazał się nim służący Marciniakowej 17-letni Otto Gajzler. Aresztowano go w Tuliszkowie w kilka godzin po ujawnieniu morderstwa. Gajzler przyznał się do popełnienia zbrodni, przyczem wskazał policji swego wspólnika i moralnego sprawcę potwornej zbrodni, syna zamordowanej staruszki Józefa Marciniaka, zamieszkałego w sąsiedniej wsi Janówku.

Zwłoki zamordowanej staruszki zabezpieczone zostały na miejscu do czasu przeprowadzenia oględzin komisji sądowo-lekarskiej. Ottona Gajzlera i Józefa Marciniaka przewieziono do więzienia w Koninie. W czasie transportowania obu zbrodniarzy przez wieś ludność Gozdów rzuciła się na konwojowanych morderców, usiłując dokonać nad nimi samosądu. Energiczna postawa policji z trudem zapobiegła temu.

Katastrofa samochodu z piwem.

Inkasent browaru ciężko ranny.

Bydgoszcz, 2. 7.—Pod Drzewianowem w pow. wyrzyskim zdarzył się tragiczny wypadek samochodowy. Wóz ciężarowy Browaru Kuntersztyn, prowadzony przez szofera Stanisława Fuersta z Bydgoszczy spowodu pęknięcia tylnej opony

gwałtownie zarzucił,

uderzył w drzewo przydrożne i przewrócił się. Część wiezionego piwa i wód mineralnych wylała się. Jadący samochodem szofer i inkasent, nieustalonego nazwiska, przygnieceni zostali przez wypadające na szosę skrzynie.

Inkasent doznał silnego wstrząsu mózgu i prawdopodobnie nadwyrężenie kręgosłupa. Pomimo prób doprowadzenia go do przytomności przez lekarza zawezwanego z Bydgoszczy pogotowia ratunkowego, przytomności nie odzyskał i w stanie groźnym odwieziony został autobusem do szpitala w Więcborku.

Fuersta przewieziono karetką pogotowia do Bydgoszczy. Ma on kilka ran na głowie, rozszarpane ucho i potłuczone ramię. Po opatrunku i obandażowaniu ran odstawiono, go do mieszkania. Życiu Fuersta nie grozi niebezpieczeństwo.

Gdy ojciec zamknął powieki...

Przykry finał sporu o majątek.

Piotrków, 2. 7. — Wieś spokojna.—To chyba przeszłość, która już nie powróci. — Dziś wieś omal, że nie codziennie obituje w kroniki kryminalne godne wielkiego miasta. I co jest charakterystyczne, że o ile przed laty dramaty, które rozgrywały się na terenie naszej wsi nosiły charakter bójek lub zabójstw na tle miłosnem — to dziś wszelkie bójki a nawet zabójstwa posiadają inne podłoże. Najlepszym tego dowodem jest zbrodnia, która miała miejsce we wsi Michałów, gminy Szydłów.

We wsi tej zamieszkiwało dwóch braci, 26-letni Teofil i 30-letni Emil Brandtowie. Otrzymali oni przed niedawnym czasem po ojcu schedę i od tego czasu stale między nimi wybuchały sprzeczki, które często

zamieniały się w bójki,

kończące się niekiedy dość krwawo.

Dzień wczorajszy w skutkach swych był tragiczny. Oto po kłótni między braćmi —doszło do bójki.

W pewnym momencie młodszy z nich 26-letni Teofil chwycił znajdującą się obok niego siekierę i zadał bratu swemu Emilowi straszny cios w głowę. Zbroczony krwią Emil padł na ziemię. W stanie

bardzo ciężkim

odwieziono go do szpitala św. Trójcy w Piotrkowie.

Niedoszłego bratobójcę aresztowano. Władze policyjne prowadzą dochodzenie.

Da miastu sensację...

Groźby urzędnika kolejowego.

Z Przemyśla donoszą:

Zaalarmowała personel kolejowy wiadomość o zamachu samobójczym, który popełnił Michał Policz, kancelista, pełniący służbę w dziale ekspedycji na dworcu głównym. Policz skorzystawszy z chwilowej nieobecności kasjera Augustyna, zamknął się w biurze, poczem zadał sobie kilka pchnięć szydłem

w okolicy serca oraz tchawicy.

Szydła tego używał Policz do starych biletów kolejowych, które konsygnował i odsyłał do dyrekcji kolejowej we Lwowie. Policz zranił się bardzo poważnie. Po otwarciu drzwi do biura i zaopatrzeniu rannego na miejscu, niezwłocznie odstawiono go do szpitala powszechnego. I tutaj także usiłował desperat rzucić się z otwartego okna II. piętra na bruk. Zamach ten jednak został udaremniony

przez służbę szpitalną.

poczem nad Policzem wzmocniono dozór. Powodem rozpaczliwego kroku Policza, który nie miał do czynienia, ani z kasą, ani z pieniędzmi, były długotrwałe niesnaski rodzinne. Desperat już od jakiegoś czasu zapowiadał, że da miastu sensację i rzeczywiście dotrzymał przyrzeczenia.

ANI JEDNEMU ABITURJENTOWI KATOLICKIEMU NIE DANO MATURY.

„Saarbrücker Landeszeitung" donosi, że w tym roku w całej Nadrenji — i zapewne tylko w katolickiej Nadrenji — ani jednemu z abiturjentów, którzy należeli do katolickiego stowarzyszenia uczniów szkół średnich „Neudeutschland", nie dano matury. — W związku z tem dziennik zagłębia Saary zaznacza: Jest to ilustracja do rozporządzenia rządowego: „Członkowie organizacyj katolickich spowodu przynależności swej do tych związków nie mogą podlegać żadnym ograniczeniom prawnym w szkolnictwie i w państwie". Kto przywykł do myślenia kategorjami prawno - państwowemi, ten staje wprost zmieszany wobec metod, przy których pomocy obchodzi się postanowienia układu mającego podpis prezydenta Rzeszy Niemieckiej. W każdym razie można zrozumieć, dlaczego młodzież katolicka okręgu Saary i jej goście z macierzystego kraju niemieckiego uważali za konieczne wypowiedzieć w Homburgu jasne i wyraźne słowa. Rany, które jątrzą się we wnętrzu, są najgorszemi ranami.

Napływ żydów do konsulatu sowieckiego

w sprawie wyjazdu do Birobidżanu.

Warszawa, 2. 7. — Wobec olbrzymiego napływu żydów do konsulatu sowieckiego w Warszawie w sprawie wyjazdu do Birobidżanu na Dalekim Wschodzie konsul sowiecki wydał obwieszczenie iż biura jego nie będą udzielały

żadnych informacyj

w sprawach Birobidżanu jak i wiz.

Polityka handlowa „Wspólnoty"

dziwnemi kroczy drogami

Sympatje dyrektorów podcinają byt zakładów

Czy nadzorcy sądowi wiedzą o tem?

Od dłuższego czasu ukazały się na rynku rury wiertnicze, których cena różniła się w pewnym stopniu od ogólnie stosowanych. Zainteresowani handlarze przeprowadzili w tej sprawie drobiazgowe dochodzenia, dla ustalenia źródeł pochodzenia tych rur i osób konkurentów. Badania te dały ciekawe rezultaty.

Stwierdzono mianowicie, że rury wiertnicze oferuje po cenach niższych od rynkowych p. Bilewicz z W. Hajduk, przedstawiając zarazem dowody, iż rury te są wytwarzane przez hutę „Batory".

Wiadomo jest powszechnie, że „Wspólnota", w skład której wchodzi i huta „Batory" sprzedaje swe wytwory tylko na warunkach ogólnych i nikt nie mógł wpaść na to, skąd p. Bilewicz może oferować taniej od innych.

Przypadek doprowadził do stwierdzenia, że p. Bilewicz, żyjąc w zażyłej przyjaźni z p. Radowskim, jednym z dyrektorów „Wspólnoty", otrzymał z huty „Batorego" rury wiertnicze, za cenę zgóra o połowę mniejszą od normalnych, pod pretekstem, że jest to wybrakowany materjał i robi z powodzeniem konkurencję samej „Wspólnocie".

Nie chodzi w tym wypadku o bagatelne sumy a różnica wynosi dziesiątki tysięcy złotych, które przydałyby się z powodzeniem na uregulowanie należności kas pośmiertnych robotników, z których pożyczano ostatnie grosze na potrzeby towarzystwa.

Pomijając już, że w ten sposób dezorganizuje się rynek, ale i podcina się byt zakładu, stwarzając sobie własnemi rękoma konkurencję.

Ostatecznie o ile p. Bilewicz potrzebuje ewentualnie jakiejś pomocy a p. Radowski chce mu jej udzielić, to niech to robi z kieszeni własnej a nie towarzystwa, bo takie rzeczy mają już wpływ i na byt pracowników tego koncernu.

Nie wyobrażamy sobie jednak, by takie tranzakcje na setki ton rur po takich cenach z przeznaczeniem na rynek krajowy były dozwolone bez wiedzy nadzoru sądowego. Sądzimy, że panowie z nadzoru zainteresują się podanym przez nas faktem, bo tego rodzaju postępowanie jest niesłychanie szkodliwe dla przedsiębiorstwa.

Ostatecznie żadnych korzyści społecznych niema z tego jeśli, jakiś pośrednik nabije sobie kieszeń i koszta takiej polityki handlowej koncernu płacą tylko pracownicy i robotnicy.

Czas byłby z tem skończyć.

—oXo—

Sprytna intryga

fałszywego wywiadowcę policji

Onegdaj przyszedł do właściciela kiosku Józefa Falkusa w Załęskiej Hałdzie (nr. d. 50) nieznany osobnik, przedstawiając się za wywiadowcę policji. Zaczął mu szeptać do ucha, że chodzi o wykrycie sprzedawanego a pochodzącego z kradzieży tytoniu i by dla dobra pracy policyjnej pożyczył na na chwilę większą sumę pieniędzy. Obiecał później dobrze go opisać przed władzami. Zdradził równocześnie, że chodzi tu o konkurencyjny kiosk Ignacego Patalonga pod nr. domu 62, którego podejrzewa o łączność ze złodziejami tytoniu. U niego też za potrzebne pieniądze kupi większą ilość wyrobów, które dla władz stanowić będą dowód rzeczowy. Niczego nie podejrzewający Falkus, któremu z różnych względów zaufanie wynurzenia oszusta bardzo się podobały, pożyczył osobnikowi kilkadziesiąt złotych. Po niewczasie jednak zmądrzał i o wszystkiem doniósł policji. Pytanie tylko, czy oszust nie był również i w konkurenta i czy od niego w intrydze przeciw Falkusowi nie wyłudził podobnej sumy.

—oXo—

Tajemnicze włamanie

do Konsulatu Węgierskiego

Dr. Piotr Pataricza, sekretarz Konsulatu Węgierskiego w Katowicach (Piłsudskiego 5), zgłosił wypadek tajemniczego włamania do urzędu. Nieznani sprawcy, po uszkodzeniu drzwi weszli do biur, które splądrowali, kradnąc kasetę z pieczęciami.

Tragiczne samobójstwo

W mieszkaniu swej narzeczonej Zofji Kowalikównej w Siemianowicach poderżnął sobie brzytwą żyły lewej ręki Paweł Beiler (ul. Bytomska 74). Obficie krwawiącego krwią przewieziono do szpitala. Przyczyną samobójstwa była niechęć do życia. Podobnie na dworcu w Szopienicach w chęci samobójstwa wypił większą ilość esencji octowej górnik Konrad Stachoń z Janowa (Wolności 25). Tu taj przyczyną były niesnaski rodzinne.

Wielka kradzież kieszonkowa

przed stacją w Katowicach

Wczorajszy dzień wypadków w Niemczech oraz przelotu braci Adamowiczów przez Atlantyk, był dla sprzedawców gazet dniem nadzwyczajnej konjunktury. Przed kioskami gromadziły się tłumy ludzi, żądnych wieści z kraju pogromów. Moment ten wykorzystali znakomicie złodziejaszkowie, rozpolitykowanie tłumów dyskontując na swoją korzyść. M. in. najgorzej wyszedł na tem Lauderer Herbert, przedstawiciel firmy W. Arm. (Mielęckiego 10), któremu w czasie zakupna gazety w kiosku Szabika przed dworcem, nieznany sprawca z zewnętrznej kieszeni marynarki skradł 1790 koron czeskich oraz 240 zł. Drogo rozgorączkowany polityk zapłacił za najnowsze wieści ze świata.

Ostrożnie z pośrednikami

Urzędnik prywatny Weidler Herbert szukał mieszkania przez pośrednika. Wiele obiecywał mu pośrednik mieszkaniowy Kazimierz Wryk z Brynowa (Brynowska 92), któremu na rzecz przeprowadzenia z gospodarzem umowy wręczył kwotę 200 zł. Jakkolwiek upłynęło już wiele miesięcy od chwili wyłudzenia tej kwoty, pośrednik ani myśli dotrzymać zobowiązania. W następstwie doniesienia będzie odpowiadał przed sądem karnym.

Pech złodzieja

W Nowej Wsi przytrzymano Jana Szmatlocha ze Świętochłowic (Król. Hucka 23), przy którym podczas przeprowadzanej rewizji znaleziono większą ilość biżuterji. Zdołano ustalić, że pochodzi ona z kradzieży, dokonanej w Świętochłowicach na szkodę Jana Grodzioka.

Uduszenie noworodka

W ziemiankach na polu obok cmentarza w Janowie znaleziono zakopane zwłoki noworodka, który, jak na to wskazują poszlaki, został uduszony. W następstwie dochodzeń przytrzymano Wiktorję Mół z Janowa (Mikołowska 13), która do winy nie przyznaje się, a twierdzi, że dziecko umarło w następstwie przyspieszenia porodu przez nieznanego jej bliżej osobnika.

—oXo—

SPORT

Sansacyjne zwycięstwo „Ruchu"

opłacone złamaną nogą Gemzy

„Ruch" — „Pogoń" 5:1 (2:1)

Zasłużone zwycięstwo, ale za wysokie. Zawiódł Albański w bramce Pogoni, który zawinił 2 bramki. Ruch grał od 11 min. w dziesiątkę, bo Giemza złamał nogę. W pierwszej połowie gra ciekawa bez przewagi żadnej ze stron. Dopiero w czwartej min. zdobywa prowadzenie Pogoń bez Matiasa II. W 11 min. Wilimowski wyrównuje, w 34 min. Peterek mija Albańskiego i strzela do pustej bramki. Po zmianie pól znowu fatalny wybieg Albańskiego powoduje utratę bramki. Strzela ją Wilimowski. Od tej chwili Pogoń załamuje się. W 30 min. Peterek z karnego podwyższa wynik do 4:1 zaś w 32 min. Wilimowski ustala wynik dnia. Gra była ostra i brutalna. Sędzia p. Seidler słaby.

„Warta" — „Garbarnia" 2:2.

„Preussen" Zaborze - „Wisła" Kraków 1:0 (1:0)

W ub. niedzielę gościł ligowy zespół Wisły na Śląsku Opolskim, gdzie w spotkaniu towarzyskiem uległ niezasłużenie ostro grającym Niemcom. Przez cały czas zawodów padał ulewny deszcz, który miał fatalny wpływ na przebieg meczu. Jedyną bramkę dnia zdobył Juracka. Publiczności tylko 1000 osób.

Katowice-Gliwice 2:2 (1:2)

Gliwiczanie zawdzięczają remis swemu słabemu bramkarzowi, który 2 fatalne piłki nietylko, że przepuścił, lecz nawet sam wbił do siatki. W I-szej połowie gliwiczanie przez swych lotnych skrzydłowych znacznie przewyższają, bowiem miejscowi swoją grę opierają na środkowej trójce napadu. 1 bramka pada w 15 min. z karnego przez rękę jednego z obrońców Katowic, który to gol egzekwuje Piszczyk. W 30 min. katowiczanie wyrównują przez środkowego pomocnika Warmusa, który bije karnego z 30 m bramkarzowi prosto w ręce a ten puszcza go fatalnie do bramy. 35 min. przynosi gliwiczanom znowu prowadzenie przez Wydrę, który nie płoszony przez nikogo bije z środka boiska. Po zmianie pól katowiczanie zmieniają nieco skład wystawiają za Warmusa i Kopego, Hamera i Stachowiaka. W 11 min. uzyskuje Stachowiak wyrównanie w czem dopomaga mu bramkarz gości wtłaczając sam piłką w siatkę. Mecz prowadził wobec 1500 osób publiczności p. Gerlich wzorowo.

Bielsko — Katowice 3:3 (1:1).

Król.-Huta — Tarn.-Góry 2:2 (0:0).

Piłka wodna

„Hakoah" Bielsko — E. K. S. II 3:1 (1:0)

W ramach niedzielnych mistrzostw pływackich w Bielsku, odbyły się powyższe zawody w piłce wodnej.

Mistrzostwa robotnicze Polski

Tegoroczne mistrzostwa robotnicze Polski zostały podzielone na cztery grupy. Do pierwszej należą: Gdańsk, Gdynia i Pomorze. W drugiej grupie spotykają się: Łódź, Warszawa i Brześć n. B. Do trzeciej zostali zaliczeni: Śląsk, Zagłębie Dąbrowskie i Kraków, wreszcie w ostatniej grają: Lwów i dwie najsilniejsze zespoły Zagłębia Naftowego.

AUTONOMICZNY PODOKRĘG ROBOTNICZY

utworzony na Śląsku.

Jak się dowiadujemy w piątek 29 czerwca br. bawiła w Katowicach delegacja PZPN, z Warszawy w składzie dr. Michałowicza oraz p. Kruga, celem sfinalizowania z SOZPN. w Katowicach umowy w sprawie przyjęcia Robotniczych Klubów Sportowych do PZPN. Na konferencji tej, w której z ramienia Śl. OZPN. wzięli udział pp. wiceprezesi red. Mikuła i Korduła oraz sekretarz Antoszewski ustalono i przyjęto projekt regulaminu nowego Podokręgu R. K. S., który w grubszych zarysach przedstawia się następująco:

Tworzy się Robotniczy Podokręg Autonomiczny R. K. S. na Śląsku, w skład którego wchodzą wszystkie kluby robotnicze Śląska. Podokręg podlega wprost PZPN. w Warszawie, do którego opłaca wprost składki i bierze udział w walnem zebraniu PZPN. z głosem stanowczym. Członkowie RKS. podpisują karty zgłoszeń wprost do PZPN.

Celem załatwiania i rozstrzygania spraw na terenie tut. tworzy się komisję porozumiewawczą z 3 członków, w skład której wchodzą delegat RKS., delegat SOZPN. oraz przewodniczący mianowany przez PZPN. Podokręg RKS. rozgrywa mistrzostwa między sobą. Raz tylko do roku rozegrane mają być zawody reprezentacyjne Podokręg Śląsk o charakterze towarzyskim. Umowa niniejsza wchodzi w życie z dniem 15 lipca i obowiązuje próbnie do roku 1935.

Boks

K. S. Ruch — Kraftsportverein 06 Bytom 12:4.

W ub. sobotę bokserzy „Ruchu" gościli sympatyczny zespół Kraftsportvereinu z Bytomia, którego po pięknie przeprowadzonych i stojących na wysokim poziomie walkach pobili w stosunku 12:4.

Przebieg poszczególnych walk przedstawiał się następująco (od wagi muszej do półciężkiej, zawodnicy Bytomia na pierwszym planie):

Dziubiński (mistrz O.-S.) — „Jasiński" (mistrz Śląska) walka nierozstrzygnięta; Denda ulega Korzeniowi, zaś Wieczorek idzie w walce z Fuelbierem w drugiem starciu k. o. Wicemistrz O. S. Bogatka wygrywa z Maneckim, a drugi wicemistrz Śląska Schlegel przegrywa do Ponanty na punkty. Schwitalla ulega mistrzowi Śląska Bienkowi. Hassa zaś stojącemu pierwszy raz na ringu, świetnie się zapowiadającemu Richterowi. Wicemistrz Śląska niemieckiego Zalondek musiał w walce z Widemanem zadowolić się remisem.

Funkcje bezpartyjnego sędziego pełnił pan Wende z Katowic; organizacja sprawna, publiczności około 1000.

Wyścig kolarski fy. „Sport"

I. miejsce zajął Ligoń

Wyścig kolarski f-y „Sport", który się odbył na trasie 116 km zgromadził na starcie 62 zawodników. Pierwsze miejsce zajął Ligoń P. K. S. 3,21,05, 2) Rurański (Stadjon), 3) Maj (Pokój Nowy Bytom), 4) Hadryś (Stadjon), 5) Rosik P. K. S.), wszyscy w tym samym) czasie. 6) Łazarczyk (Częstochowa), 7) Saternus (Record Janów), 8) Wiencek (Łódź), 9) Kloc (P. K. S.), 10) Odartus (Łódź).

Starter honorowy p. Michalski z Warszawy; organizacja nadzwyczaj sprawna.

Zebranie szermierzy

Na zakończenie sezonu szermierczego odbędzie się dnia 4. VII. br. o godz. 18-tej w kasynie policyjnem w Katowicach przy ul. Poniatowskiego 15, doroczny zwyczajem towarzyskie zebranie członków Pierwszego Śląskiego Klubu Szermierczego i Sekcji Szermierczej Policyjnego Klubu Sportowego.

RADIO

Katowice — Poniedziałek, 2 lipca 1934 r.

6,30 „Kiedy ranne wstają zorze". 6,35—7,40 Muzyka — płyty, w przerwach gimnastyka i chwilka dla pań domu. — 11,57 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marjackiej oraz wiadomości meteorologiczne. — 12,10 Muzyka. — 13,05 Koncert. 14,00 wiadomości gospodarcze. — 16,00 Recital śpiewaczy. — 16,20 Koncert popularny. — 17,00 Program dla dzieci. — 17,15 Koncert instrumentalny. — 18,00 „Obozy wypoczynkowe dla kobiet". — 18,15 Muzyka taneczna. — 18,45 Pogadanka Winawera. — 18,55 Rozmaitości. — 19,00 „Najdostojniejszy monarcha Polski". 19,15 Audycja żołnierska. — 19,50 Wiadomości sportowe. — 20,00 „Myśli wybrane" — 20,02 „Dzielni Kierownicy". — 20,12 Koncert popularny. — 21,00 Capstrzyk Marynarki. — 21,02 Porady radiotechniczne. — 21,12 Koncert fortepianowy. — 22,10 Feljeton literacki. — 22,25 Muzyka taneczna.

Od dnia wczorajszego obowiązuje nowy polski kodeks zobowiązań.

Niezmiernie doniosły dla stosunków życiowych akt ustawodawczy

Dzień 1 lipca 1934 r. jest bardzo ważną datą w dziedzinie stosunków prawnych w w Państwie Polskiem, bo w dniu tym wszedł w życie polski Kodeks Zobowiązań jako nowy i niezmiernie doniosły dla stosunków życiowych akt ustawodawczy, a to w miejsce dawnych dotychczasowych dzielnicowych przepisów prawnych.

Kodeks Zobowiązań stanowi część prawa prywatnego, czyli cywilnego, materjalnego, tj. tego prawa które zawiera normy prawne, ustawione głównie ze względu na interes jednostek (osób fizycznych lub prawnych) nie zbiorowości, a określające stosunek między temi jednostkami (w skład tego prawa wchodzą np. prawo: handlowe, wekslowej hipoteczne, górnicze) — w przeciwieństwie do prawa publicznego, t. j. tego które zawiera normy prawne, ustawione ze względu na interes ogółu, jako zorganizowanej zbiorowości i określające urządzenia państwa (prawa konstytucyjne) stosunek jednostek do państwa (np. prawo: karne, skarbowe, procesowe) lub stosunek państw między sobą (prawo narodów.)

W zakresie prawa prywatnego (cywilnego) istnieją pewne podrodzaje (np. prawo małżeńskie, prawo o stosunkach między rodzicami i dziećmi, prawo majątkowe) a takim podrodzajem prawa prywatnego (cywilnego) jest właśnie prawo o zobowiązaniach które ujęte jako zbiór norm prawnych w jednolitą samodzielną całość stanowi Kodeks Zobowiązań.

Kodeks zobowiązań — jak wynika z nazwy — zawiera normy prawne o zobowiązaniach a zobowiązaniami są to stosunki prawne polegające na obowiązku jednej osoby (fizycznej lub prawnej) jako dłużnika uskuteczenienia świadczenia tj. w szczególności bądź dania, bądź czynienia, bądź zaprzestania bądź znoszenia czegoś na rzecz drugiej osoby, jako wierzyciela.

O ile chodzi o treść Kodeksu zobowiązań, to przedstawia się ona następująco:

I. Różnorodzajowość świadczeń jako przedmiotu zobowiązań. Ponieważ istotą zobowiązan polega na świadczeniu przeto Kodeks Zobowiązan wyróżnia pewne ogólne rodzajowe typy świadczeń, nadając zobowiązaniom pewne rodzajowe cechy, a to z uwagi na stosunek świadczenia do kilku dłużników lub wierzycieli. Z tego punktu widzenia Kodeks Zobowiązan wyróżnia i określa: 1) zobowiązania podzielone i niepodzielone (zależnie od tego czy świadczenie daczy nie da się podzielić między kilku dłużników, względnie wierzycieli) 2) zobowiązania solidarne, gdy dług jest solidarny (tj. każdy z dłużników odpowiada za całość długu, lub gdy zachodzi solidarność wierzycieli), 3) zobowiązania przemienne (jeżeli dłużnik może spełnić albo jedno, albo drugie świadczenie) Kodeks Zobowiązan podaje przepisy co do sposobu wypełnienia każdego z tych typów zobowiązan.

II. Źródła powstania zobowiązan. Kodeks rozróżnia trzy źródła powstania zobowiązan: 1) Oświadczenie woli, a to: a) bądź jednostronne, np. ogłoszenie publiczne wypłacenia nagrody za wykonanie pewnej czynności, b) bądź dwustronne, w szczególności umowy (np. umowa sprzedaży, pożyczki), c) bądź uchwały (np. uchwała spólników), 2) Czyny człowieka, a to: wynagrodzenie szkody, jako to: wskutek spełnienia czynu niedozwolonego (np. pobicie człowieka, uszkodzenie cudzej rzeczy), lub wskutek niewykonania zobowiązania (np. niezapłacenia ceny kupna, niezwrócenie użyczonego przedmiotu), b) bądź działania prawne, z których mimo braku oświadczenia woli powstają zobowiązania (np. znalezienie rzeczy prowadzenie spraw cudzych), 3) Inne zdarzenia, a to: a) bądź naturalne z udziałem człowieka (np. zrodzenie dziecka, śmierć człowieka), lub udziału człowieka (np. pożar ubezpieczonego mienia), b) bądź podmiotowy nastrój człowieka (dobra lub zła wiara). Stosownie do tych różnych źródeł powstania zobowiązan podaje Kodeks Zobowiązan szczegółowe przepisy, dotyczące istoty, rodzajów i zakresu zobowiązan mianowicie: 1) Co do oświadczeń woli Kodeks Zobowiązan normuje: sposób powstania, formę oświadczenia woli skutki pewnych wad w oświadczeniu woli (np. błąd, groźba), uwarunkowanie oświadczenia woli ze względu zaś, że wśród oświadczeń woli najważniejsze miejsce zajmują umowy — Kodeks Zobowiązan określa m. in. tryb powstania umowy, skutki wadliwości umowy, różne rodzaje zastrzeżeń umownych (zadatek, umowne prawne odstąpienia, odstępne odszkodowanie umowne, odsetki), reguluje typ umów oświadczenia przez osobę trzecią lub na rzecz osoby trzeciej, normuje zawarcie umowy przez przedstawicielstwo, typ. t. zw. przyrzeczenia publicznego i podaje jak należy wątpliwości umów tłumaczyć. 2) Co do czynów człowieka jako źródła powstania Kodeks Zobowiązan normuje: odpowiedzialność za czyny niedozwolone, jak to: za czyny własne, za czyny cudze, za szkody, wyrządzone przez zwierzęta i rzeczy, za szkody wyrządzone w związku z użyciem sił przyrody, oraz w szczególności: za uszkodzenie ciała lub rozstrój zdrowia, za pozbawienie życia, pozbawienie wolności i obrazę czci.

III. Zmiana podmiotowa zobowiązan. W zakresie zobowiązan może zajść zmiana pod miotowa: 1) albo przez zmianę wierzyciela a to: a) bądź przez przelew wierzytelności na osobę innego wierzyciela, b) bądź przez wstąpienie osoby trzeciej, w prawa zaspokojenia wierzyciela; 2) albo przez zmianę dłużnika. Kodeks Zobowiązan podaje wskazania ustawowe, odnośnie takich przypadków.

IV. Zaskarżenie czynności dłużnika, zdziałanych na szkodę wierzycieli. Ponieważ zdarza się niejednokrotnie, że dłużnik pozbywa się pewnych rzeczy lub wogóle sporządza czynność sprawną ze szkodą swych wierzycieli, najczęściej w celu ich pokrzywdzenia, przeto Kodeks Zobowiązan podaje odrębne przepisy uprawniające wierzycieli do żądania w drodze skargi sądowej ubezskutecznienia tych czynności.

V. Wygaśnięcie zobowiązan. Dalsze przepisy Kodeksu Zobowiązan regulują: sposób miejsce i czas wykonania zobowiązan, oznaczają osoby które mają uczestniczyć w wykonaniu, przedmiot wykonania, zarachowanie zapłaty w razie kilku długów wobec jednego wierzyciela, wykonanie zobowiązan wzajemnych, prawo zatrzymania przedmiotów na zabezpieczenie wzajemnych pretensyj, wydanie pokwitowania i innych dowodów wykonania zobowiązan, postępowanie w razie zwłoki wierzyciela i możność złożenia do depozytu sądowego, skutki niewykonania zobowiązan, dopuszczalność potrącenia, wykonanie zobowiązania przez ddnowienie (tj. przez zawarcie innej umowy), skutki zajścia niemożliwości świadczeń, wygaśnięcie lub zmianę zobowiązania ze względu na nadzwyczajne wypadki i dobrowolne zwolnienie z długu, względnie dobrowolne rozwiązanie umowy. Sporo miejsca poświęcono w Kodeksie Zobowiązan przedawnieniu jako specjalnemu sposobowi wygaśnięcia zobowiązan, normując bieg przedawnienia (tj. początek, koniec, zawieszenie i przerwę przedawnienia) oraz różne terminy przedawnienia, zależnie od rodzaju zobowiązania.

VI. Rodzaje umów. Przeważną część kodeksu wypełniają przepisy które określają prawa i obowiązki strony powstałe z różnych rodzajów umów. Do tych umów, określonych w Kodeksie Zobowiązan należą: 1) sprzedaż, 2) zamiana, 3) darowizna, 4) najem, 5) dzierżawa, 6) użyczenie, 7) pożyczka 8) umowy o świadczeniu usług w szczególności umowy: a) o pracę, b) o dzieło, c) zlecenie, d) pośrednictwo, e) przechowanie, f) odpowiedzialność i prawo zastawu osób utrzymujących hotele, zajazdy i podobne zakłady, g) depozyt nieprawidłowy, 9) spółka, 10) renta, 11) dożywocie, 12) gra i zakład, 13) przekaz, 14 ugoda, 15) poręczenie.

VII. Przepisy przejściowe. W Kodeksie Zobowiązan unormowano też szczegółowo stosunek przepisów nowych do dawnych, częścią uchylając dawne przepisy, częścią utrzymując je w mocy.

Ofenzywa „fuszerów" na rzemiosło.

Czy Polacy znowu będą niezorganizowani.

Ustawa z r. 1927 pozostawiła poza kategorją ukwalifikowanych rzemieślników dość liczną grupę żydowskich przeważnie „fuszerów", którzy nie mieli warunków dla wykonywania rzemiosła kształcenia uczniów i czeladników i td.

W myśl noweli do ustawy przemysłowej, w dniu 13 sierpnia r. b. mija ostateczny termin otrzymania t. zw. kart rzemieślniczych na podstawie dotychczasowych przepisów, przyczem nie uzyskanie tej karty powoduje utratę prawa prowadzenia przedsiębiorstwa rzemieślniczego.

Temu procesowi oczyszczenia rzemiosła z elementów niepowołanych i niewykwalifikowanych postanowili zapobiec żydzi. Mianowicie w Warszawie założony został żydowski „Zjednoczony Komitet", który — jak prasa żydowska informuje — ma przedewszystkiem podjąć akcję w kierunku ulegalizowania niezarejestrowanych żydowskich warsztatów rzemieślniczych. Komitet ten nie będzie bynajmniej ograniczał się do terenu Warszawy, przeciwnie: zapowiada stworzenie równoległych organizacji w miastach prowincjonalnych, a już stworzył osobną komisję prawniczą, która wyszukiwać będzie sposoby by nie posiadających uprawnienia żydów można wprowadzić w szeregi posiadających karty rzemieślnicze.

Można zatem oczekiwać w najbliższym czasie, aż 13-go sierpnia r.b. generalnej zorganizowanej ofensywy żydowskich „fuszerów" na rzemiosło, co oczywiście nie pozostałoby bez wpływu na dalsze i tak już ogromne zażydzenie tej gałęzi życia gospodarczego.

Czy polskie rzemiosło znowu będzie niezorganizowane?

Drzemka.



Kiedy słońce praży setnie
liściem wiatr nie rusza,
dobrze w cieniu wpaść w objęcia
Pana Morfeusza.
Bez lekarstwa w sen zapadasz
błyskawicznie prawie,
pięć lat życia więcej daje
drzemka na murawie.

Więc się nie zdziw, mój przechodniu,
że śpi pani Caca,
pani Caca chce na trawie
dość ma materaca...
Zresztą przecież pani Caca
bardzo jest ostrożna,
wie gdzie drzemkę popołudniu
uciąć sobie można.

Zanim jednak się położy
zbada miejsce zbliska,
Pani Caca zwykle sypia
zdala od mrowiska.
Tak już w życiu zwykle bywa —
jak chcesz sobie przełóż —
gdzie kobieta i gdzie mrówki
jest i pan Tadeusz. Rom.

Pyjamy, shorty i trykoty.

Czy znajdziemy się nad brzegiem morza, czy rzeczki. lub też tylko nad niewielkim basenem — nadeszły wakacje i wszystko, co żyje i pragnie żyć w zdrowiu i radości, kąpie się w wodzie i słońcu. Jedni czynią to z zamiłowania, inni przez snobizm, bo to jest modne. Ale na jednym punkcie wszyscy a raczej wszystkie są zgodne: że należy być odpowiednio ubraną. Można i w tym sezonie nosić wszystkie zeszłoroczne pyjamy, trykoty i plażowe sukienki, nie sprawiając niemodnego wrażenia ale kto sprawia sobie coś nowego, znajdzie wybór modeli, jakich w zeszłym ro ku jeszcze nie było.

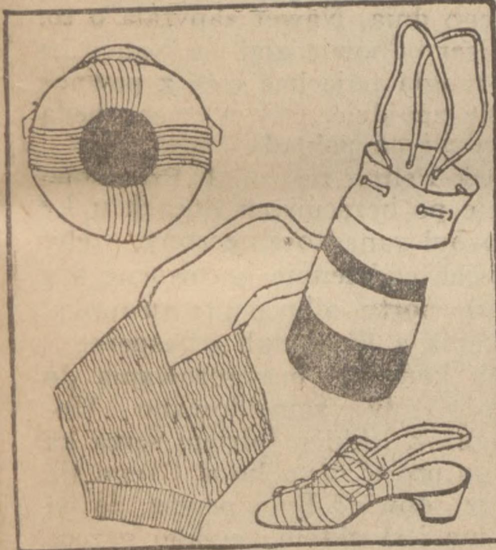
Pyjamy już się nieco przeżyły, ale z całą pewnością nie wolno tego twierdzić, bo nierzadko właśnie ci, których ogłoszono za umarłych, żyją najdłużej. Znalazł się krawiec, któremu nic nowego nie wpadło do głowy, więc odciął pyjamie nogi aż do połowy łydki — i tak oto powstały shorty. Z tego, co pozostało, zrobił śliczną, małą pelerynkę, którą można zarzucić na plecy, albo przymocować klipsami w pasie jako krótką spódniczkę.

Spodenki te zawędrowały z plaży na plac tennisowy, ale po drodze zmieniły kolor i stały się białe. Podczas ostatnich zawodów tennisowych pomiędzy mistrzyniami Ameryki i Francji pierwsze występowały w białych shortach z płótna, gdy Francuzki pozostały wierne spódniczkom. W tem współzawodnictwie spódniczki odniosły zwycięstwo i paryska publiczność uznała, że shorty na placu tennisowym nie bardzo wdzięcznie się prezentują.

Na plaży, natomiast, probóje się rozmaitych kombinacyj spodenkowych. Nosi się naprzykład trykot, do którego przypina się shorty i uzupełnia się to bolerkiem bez rękawów albo pelerynką z tego samego materjału. Niektóre panie robią sobie te kaftaniczki same na drutach lub szydełkiem. Gdy zdejmują kaftaniczek, mogą wystawić nagie plecy na działanie słońca. A gdy zdjęły i spodenki, już mogą wejść do wody.

Zresztą shorty niezawsze są z płótna niemniej bowiem szykowne są one z flaneli. Zdarzają się przecież nad morzem i dni chłodniejsze, a wtedy flanela i jersey bardzo się przydadzą.

Paryska haute couture przynosi dostateczną ilość modeli na kostjumy plażowe. Vera Borea trzyma się kolorów, białego i czarnego, w innym magazynie wzbudzała zachwyt klientek plażowa sukienka z zielonego płótna, ozdobiona białemi i czarnemi pasami z dużym monogramem, obecnie obowiązkowym, wykonanym w kolorze czarnym. Krótki żakiecik, głęboko dokoła wycięty uzupełnia ten strój. Szykowna sukienka plażowa z jersey'u miała pasy biało-czerwone, przynależne do niej spodenki z bia-



łego jersey'u są zboku zapinane na czerwone guziki. Niemniej ważną rolę odgrywają plażowe akceserja. Do bardzo praktycznych dodatków należy głęboka, kolorowa torba płócienna, podbita ceratą. Jest bardzo pakowna i bywa wyrabiana także w kosztowniejszem wydaniu w kombinacji płótna ze skórą. Szczególnie ładna jest w kolorach czerwono-białych i niebiesko-białych.

Okrągła torba kąpielowa w kształcie koła ratunkowego, może także służyć za poduszkę pod głowę. Sandałki plażowe i nawet wieczorowe robi się często z wąskich paseczków skóry. Ten rodzaj wyrobienia skórki usprawiedliwia też słoną niekiedy cenę tych małych dzieł sztuki.

Nasz obrazek pokazuje shorty z du-



żą kieszenią i bluzkę wełnianą ręczuej roboty.

Obok widzimy typową na ten sezon



suknię plażową. Ma rozporek i może być noszona na każdym trykocie kąpielowym. Zwraca przytem uwagę na odstający biust naszej modelki, jest to bowiem forma obowiązująca w dziedzinie biustonoszów, które w Paryżu robi się zawsze na miarę, i która jest narazie „ideałem", do którego dążą wszystkie ...ne.

Jako nakrycie głowy nosi się okrągły kapelusz średniej wielkości, spod którego widać woalkę z kolorowego tiulu, ochraniająca dekolt od słońca.

TKANINY LNIANE I BAWEŁNIANE.

Im wyżej podnosi się słupek rtęci w termometrze, tembardziej wzrasta nasze zainteresowanie i zamiłowanie do materjałów pralnych. Od czasu naszego dzieciństwa, kiedy kilka razy dziennie przebierano nas w coś czysto upranego, nie poświęcałyśmy tkaninom lnianym i bawełnianym tyle uwagi, co tego lata, gdy w płóciennym kostjumie rozpoczynamy nasz dzień, aby go zakończyć w wieczorowej toalecie z organży, przeplatając program naszych wakacyjnych trudów albo kąpielą słoneczną w płóciennym kostjumie, albo spacerem w kretonowej sukience. Najzabawniejsze jest to, że na sukni wieczorowej odnajdujemy ten sam deseń co na firankach, na kostjumie ten sam wzór co na obrusie. Gdyż płótno i bawełna są jednakowo popularne na suknie i na stołowiznę, na pyjamy i na pokrycia mebli, na dziecięce sukieneczki i na toalety wieczorowe, a nawet na kapelusze, rękawiczki i sandałki. Bardzo ładną tkaniną jest również letni aksamit w bawełniane kropki. Robią z niej kaftaniczki wieczorowe.

Szerokie zastosowanie znajdują płótno i materjały bawełniane w garderobie letniej dziecięcej. jak już zresztą bywało za czasów naszego dzieciństwa Podajemy poniżej kilka modeli na sukienki i kąpielowe kostjumiki dla dzieci. Na obrazku trzecim pierwszy kostjumik jest ręcznej roboty, spodenki i żakiecik są czerwone, bluzka zaś biała w czerwone groszki. Dziewczynka obok ma na sobie sukienkę z białego płótna, przybraną niebieskim kołnierzem i takimże paskiem, gdy jej towarzyszka nosi sukienkę z białej i czerwonej piki, ułożonej w paski na karczku i kieszonkach. Ostatni wreszcie model to sukienka do kąpieli słonecznej z płótna w paski.

Nietakt zamyślonego profesora.
Skarga nieszczęśliwej narzeczonej.

Robert Olivieri (lat 30) profesor fizyki na uniwersytecie rzymskim, wziął pewnego wieczoru, po kolacji, swą asystentkę i narzeczoną pannę Laurę Filippi, na przejażdżkę w piękną i niezbyt odległą okolicę kampanji rzymskiej. Mimo obecności młodego i kochanego dziewczęcia w głowie profesora przez całą drogę snuły się myśli o różnych zagadnieniach z dziedziny fizyki.

Gdy już przybyli na Via Appia, profesor okrył wygodnie w samochodzie derką swą towarzyszkę, sam zaś poszedł się przejść i porozważać chwilę. Czas mijał. Już noc zapadła na dobre, a profesor jakby zapadł się pod ziemię. Zjawił się wreszcie policjant milicji faszystowskiej na motocyklu, sprawdzający regularnie bezpieczeństwo na szosach podmiejskich. Z płaczem zwróciła się do niego panna Filippi o pomoc. Sama kierować samochodem nie umiała, więc powiada: „Mój towarzysz gdzieś poszedł wiele godzin temu i mnie tu porzucił". Policjant odwiózł pannę do domu, poczem pojechał do mieszkania profesora. Zastał go w łóżku najspokojniej śpiącego.

„Panna Filippi?" — zawołał. — „Ach, doprawdy. Zupełnie o niej zapomniałem. W zamyśleniu szedłem, aż przyszedłem do domu i położyłem się spać. — Bardzo żałuję"...

Krater Ngorogoro.
Swietny przybytek dla wszelkiego zwierza.

W odległości 200 km. na zachód od najwyższej góry Afryki Kilimandżaro (5998 m.) znajduje się największy krater wulkaniczny świata, zwany Ngorogoro. Pod względem rozmiarów porównać się daje on jedynie z olbrzymiemi kraterami na księżycu. Średnica jego wynosi około 20 km., obwód wewnętrzny 56 km., wysokość nad powierzchnią morza wynosi 1768 m. Dno krateru położone jest 600 m. poniżej jego brzegów.

Góra z tym potwornym kraterem wznosi się wśród rozległego płaskowzgórza i sąsiaduje z kilkoma wulkanami, jak 100 km. na północny wschód od niej położonym Oldonyo-lengai czyli góra boska. Góra ta aż do roku 1917 była gęsto zalesiona. W tym roku nastąpiły olbrzymie erupcje, które wygląd wulkanu całkowicie zmieniły. Dzisiaj posiada on tylko jeden krater i jest zdumiewająco podobny do świętej góry Japończyków Fudżijama.

Teren, w którym wznoszą się te dwie góry, obejmuje ca. 700 tys. km. kw. i jest niby s... to podziurawiony kraterami wulkanicznemi dzisiaj już nieczynnemi.

Krater Ngorogoro, kiedyś wypełniony o... że świat ptasi ma tam swych licznych i wybitnych reprezentantów. gnistą lawą, posiada dzisiaj bujną nader wegetację i stanowi znakomity przytułek dla wszelkiego zwierza. Oryginalnością jego są tworzące się tam chmury, powodujące przedziwną grę świateł i wyładowujące się w bezustannych, niezbyt gwałtownych burzach.

Ciekawa niezmiernie jest też wegetacja. Czerwona i biała koniczyna rośnie tam w olbrzymich ilościach, osiągając wysokość pół metra. Nic dziwnego, że trzyma tam się mnóstwo zwierzyny. Obliczono, że przed wojną było tam 30 tys. sztuk gnu i 25 tys. sztuk innej zwierzyny. Podczas wojny Niemcy strasznie przetrzebili ten stan zwierzyny.

Nie brak tam oczywiście także dzikiego zwierza, który poluje na łup za dnia.

Najpotężniejszy książe Islamu.
Władca Bhopale.

Władcą Bhopalu, jednego z piękniejszych państw lennych Indyj Brytyjskich od 1926 r. jest Nabab Hamidullah Khan Ruler. Tron odziedziczył po swej ciotce, zaliczającej się do najwybitniejszych hinduskich księżniczek, za której panowania kraj zaczął się szybko rozwijać kulturalnie. Nabab Hamidullah liczy obecnie około 40 lat i obok Nizama Haiderabadu zalicza się do najpotężniejszych książąt Islamu. Obecnie odbywa on podróż po Europie dla własnej przyjemności, bez licznego dworu i świty, w towarzystwie lekarza przybocznego, sekretarza i kilku służących.

Z Wenecji udaje się do Wiednia, a następnie na kurację do jednej ze stacyj klimatycznych, poczem zamierza odwiedzić w drodze do Londynu i stolicę Francji.

Dzięki swym bogactwom, których znaczniejszą część odziedziczył po swej babce, miał możność wyposażyć swe państwo we wszelkie kulturalne zdobycze. Stolica kraju, Bhopal, liczy 50.000 mieszkańców, w przeważnej części mahometan. W ostatnich czasach została ona zupełnie zmodernizowana, przez europejskich architektów i budowniczych. Rezydencja książęca oddalona od stolicy o kilka kilometrów, urządzona jest iście ze wschodnim przepychem. Pałac, otoczony olbrzymim, egzotycznym parkiem, z wodotryskami, marmurowemi basenami zapełniony jest zabytkami sztuki malarskiej i rzeźbiarskiej. Tu odbywają się uczty, uważane za najwspanialsze w Indjach, dla odwiedzających księcia monarchów i dostojników koronnych.

Książę Nabab jest żonaty i posiada trzy córki. Pomimo, że państwo Bhopal pod względem obszaru swego, 10.000 klm. kw., ustępuje niektórym innym państwom, położonym na półwyspie Indostańskim, jednak wobec bezcennych klejnotów i drogich kamieni, znajdujących się w skarbcu, książęcym, zalicza się jego władca do najbogatszych książąt Indyj Wschodnich.

Słabe światełka wśród ciemności.

Zagadka śmierci Stawiskiego sędziego Prince'a

nie przestaje intrygować opinji francuskiej

Sześć miesięcy upłynęło od śmierci Stawiskiego, cztery miesiące od śmierci sędziego Prince'a, a te dwie zagadki kryminalne, związane z szeregiem doniosłych wypadków politycznych we Francji, nie przestają intrygować opinji francuskiej. Prasa ciągle się jeszcze tem zajmuje, komisje parlamentarne obradują, detektywi - amatorzy puszczają w obieg różne wersje, śledztwo oficjalne się toczy, przynajmniej w tej drugiej sprawie, ale nie można powiedzieć, żeby wiedziano wiele więcej, niż pierwszego dnia o tem, co się stało w Chamonix i pod Dijonem.

Jednakże ci, dla których istnienie zakonspirowanej i krwią zbroczonej mafji jest niezachwianem wyznaniem wiary, mogli ostatnio znaleść pewne potwierdzenie swoich domysłów w zeznaniach, jakie złożyli przed komisją parlamentarną dwaj ostatni towarzysze Stawiskiego, Voix i Pigaglio. Pierwszy powiedział, że ci którży mieli aresztować „króla oszustów", uczynili wszystko, aby ten zywcem nie dostał się do ich rąk, czyniąc dookoła willi „Vieux Logis" hałas i ruch, jakby umyślnie zwrócić chcieli uwagę na siebie, drugi zaś zeznał, że zdradził osobiście kryjówkę Stawiskiego deputowanemu Bonnaure, który znajduje się dziś w więzieniu jako wspólnik oszusta i jego fachowy doradca prawny adwokat.

Z sekretem Pigaglia Bonnaure udał się do ministerstwa spraw wewnętrznych, gdzie został przyjęty przez jednego z najbliższych współpracowników ówczesnego ministra p. Chautems'a i jemu miał wyjawić (choć sam Bannaure zaprzecza temu w swoich zeznaniach) gdzie się Stawiski znajduje wzamian za obietnicę bezkarności.

Stąd już dalej zwolennicy mafji rozumują, że zgóry wyszedł nakaz unieszkodliwienia Stawiskiego tym czy innym sposobem jako niewygodnego świadka. Ponieważ jednak wszystkie sekcje zwłok, jakie przeprowadzono z ciałem oszusta, wykazały jego niewątpliwe samobójstwo, twierdzi się, że to samobójstwo wymusił na nim ten komisarz policji, który wszedł do środka willi wraz z kilku swoimi pomocnikami.

Na poparcie tej wersji przytacza się jeszcze fakt, że wedle zeznań żony Stawiskiego nie nosił on nigdy przy sobie rewolweru, a również nie mógł go nabyć w ostatniej chwili, ponieważ ten, jaki, znaleziono przy nim, został zakupiony przed dwoma laty w Paryżu, jak to stwierdził jego sprzedawca. Tak więc dla wyznawców tej tezy nie ulega wątpliwości, że wedle utartego dziś zwrotu „popełniono samobójstwo" na Stawiskim.

Co do tragicznej śmierci sędziego Prince'a, to opinja francuska podzieliła się na dwa obozy, zwolenników zabójstwa i zwolenników samobójstwa. Wyznawcy tej ostatniej tezy powołują się przedewszystkiem na orzeczenie lekarzy rzeczoznawców, którzy w szczątkach tragicznie zmarłego sędziego nie odkryli zadnych śladów środka znieczulajacego lub trującego. Ale na tym punkcie nie wszyscy eksperci są zgodni, bo znów inni stwierdzili w płucach ofiary obecność weronalu, a nawet koło ust i nosa ślady odcisków, jakoby od gwałtem przytrzymywanej waty z narkotykiem.

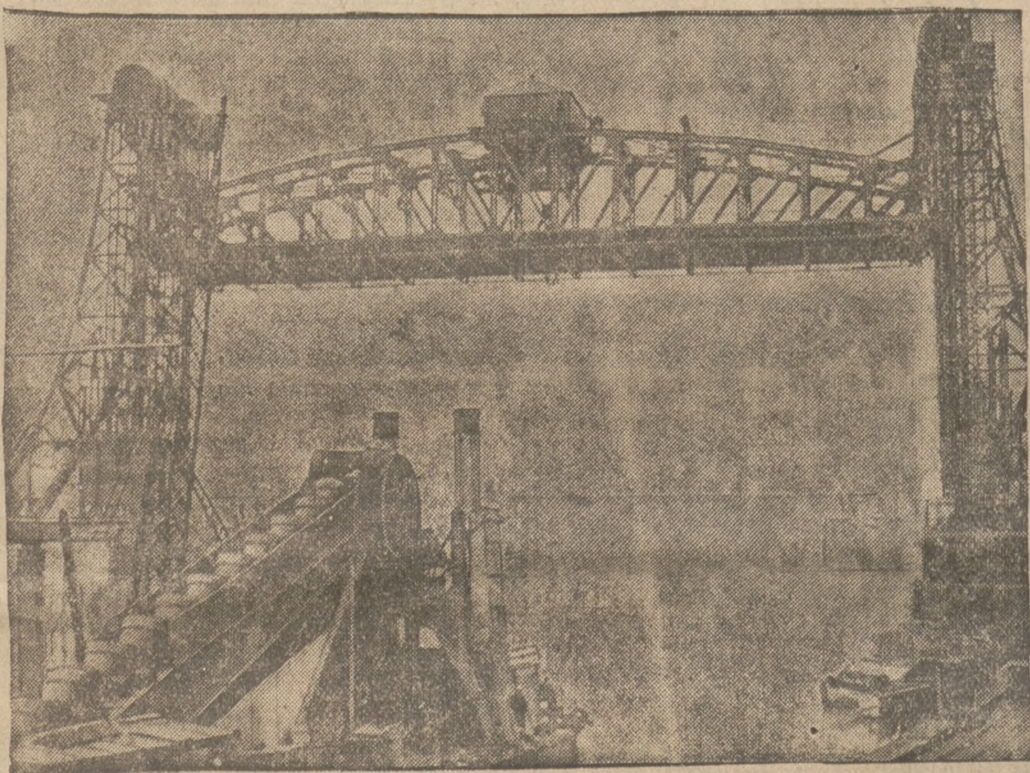
W ogólności o wiele więcej poszlak przemawia za zabójstwem, tak że teza ta oficjalnie została przyjęta, a jeżeli śledztwo nie dało dotychczas żadnego najmniejszego nawet rezultatu, nie mogąc nawet dokładnie ustalić kwestji samobójstwa czy zabójstwa, to tłumaczą sobie to tem, że z jednej strony zbrodnia popełniona została z niebywałą fachowością i chytrością, a z drugiej strony inspektor Bony, który przez pewien czas prowadził dochodzenie w tej sprawie, pomieszał wszystkie szyki i pozacierał ślady. Zresztą Bony, oddawna, już podejrzany, znajduje się teraz na cenzurowanem, gdyż wykryło się, że uprawiał na wielką skalę łapownictwo i szantaż.

We wszystkich tych domysłach i wersjach, kursujących dookoła afery Stawiskiego, powtarza się stale nazwisko byłego premjera i ministra spraw wewnętrznych Kamila Chautemps'a, w którym niektórzy chcą widzieć szefa owej utajonej mafji i tem się też tłumaczy, dlatego znaczna część prasy francuskiej uprawia wciąż jeszcze taki rumor dookoła Stawiskiego oraz tajemniczej śmierci sędziego Prince'a. Tem niemniej najzagorzalsi nawet jego oskarżyciele nie podali przeciwko niemu najmniejszego dowodu. Operują tylko domysłami. Powołują się na zagadkowy ich zdaniem pobyt p. Chautemps'a w Alpach francuskich na kilka dni przed wybuchem skandalu, co miało mieć na celu przygotowanie kryjówki dla zdemaskowanego oszusta. Z drugiej strony akcentują jego bliskie pokrewieństwo z prokuratorem Pressardem, który miał sie najbardziej obawiać zapowiedzianych rewelacyj sędziego Prince'a.

Przesłuchiwany przed kilku dniami przez komisję parlamentarną p. Chautemps potraktował wszystkie wysuwane przeciwko niemu zarzuty jako oszczerstwa, wykazując zarazem, że choć to może wydawać się nawet mało prawdopodobnem z racji stanowiska, jakie zajmował, nigdy o Stawiskim przed wybuchem jego afery ale słyszał, ani tem bardziej na oczy go nie widział. Obrońcy b. premjera dowodzą, że cała obecna kampanja przeciwko niemu podyktowana jest tylko chęcią zemsty politycznej

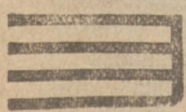
Wit.

MOST Z RUCHOMEM PRZESŁEM.



Pierwszy most ruchomy, który został oddany do użytku w Newport w Anglji, posiada rozpiętość 81 m, szerokość jezdni 11,60 m, a obustronne chodniki dla pieszych po 2,75 m. Wieże boczne mają 47,7 m wysokości i umożliwiają podniesienie mostu na 36,5 metrów.

PETER KARYE



TRZY PERŁY

17)

Przekład autoryzowany EUGENJUSZA BAŁUCKIEGO.

I wtedy się stało coś bezlitosnego i tak potwornego, że krew zastygła jej w żyłach. Olbrzymi ptak o ludzkiej twarzy, której nie znała i nie chciała rozpoznać, wynurzył się z przestrzeni i, poruszając sążnistemi skrzydłami, z niesłychaną siłą pędził wprost na samolot. Odchodziła od zmysłów i ostatnim przebłyskiem świadomości była myśl:

Czemu mnie porzucił, czemu zostawił samą, a nie wziął ze sobą?

Z jękiem niewysłowionego bólu wyrwała się z upiornego snu: miała twarz mokrą od łez, ręce kurczowo zaciśnięte, w szklistym wzroku tliły resztki przeżytej zmory.

Świadomość powracała wolno: rozglądała się dokoła, ciągle jeszcze wątpiąc w rzeczywistość istnienia otaczających ją przedmiotów. Drżała na samą myśl, że zaraz ktoś zapuka do drzwi i wejdzie — a będzie nim stary listonosz.

Zataczając się, wstała, wypiła trochę ostudzonej wody z porowatego dzbanka glinianego i z westchnieniem znów sie położyła do łóżka. Nie odważyła sie wywołać w pamięci wszystkich szczegółów snu i ostatecznie zbudziła się rano, wyczerpana i rozbita.

Pokojówka, mała Jawajka weszła do pokoju i krzątała się bezgłośnie, usługując Elmie podczas długiej odświeżającej kąpieli. Dopiero po śniadaniu znikła doreszty zmora snu z minionej nocy. Elmie Hooge zdawało się, że zapomniała o niej nazawsze.

*

Wydawało się niezrozumiałem, jak Ho-Tseng, któremu Elma Hooge za porada Jespera powierzyła organizację wyprawy, zdołał przygotować wszystko w ciągu tylko trzech dni.

Należało wynająć kilku pewnych ludzi, zakupić różne narzędzia i broń, nie pomijając tak ważnej sprawy, jak pozwolenia na użycie jej w razie potrzeby. Ho-Tseng pomyślał o wszystkiem i gdy przygotowania były skończone, poprosił Elmę, by zechciała się udać do urzędu morskiego, gdzie musiała stwierdzić podpisem niektóre formalności.

Najważniejszą sprawą było wyszukanie statku dostatecznie lekkiego, by mógł wyzyskać słabe pasaty, i jednocześnie odpornego na zmiany pogody na otwartem morzu. Razem ze starym Chińczykiem Peer poświęcił na to pełne dwa dni czasu i dopiero na wieczór trzeciego dnia udało mu się znaleźć objekt odpowiedni.

Gdy Elma ujrzała duży statek wycieczkowy, na którym miała się odbyć wyprawa, doznała uczucia strachu, bo wydał jej się nędzną łupiną „Waveskraper". „Drapacz Fal", wyszedł z doków amerykańskich, był zbudowany jak kliper; oprócz bezanu, masztu tylnego, miał wysoki maszt główny, który się wydawał jeszcze większy w porównaniu z wysmukłą sylwetką kadłuba.

Jacht był utrzymany w stanie nienagannym; właściciel jego przyjechał na nim ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, tu umarł a spadkobiercy śpiesznie poszukiwali nabywcy. Statek, dźwigający na sobie całą górę płótna i mogący przy pomyślnym wietrze swobodnie robić od dwunastu do czternastu mil morskich na godzinę, posiadał oprócz tego niewielki motor Diesla, to też nie zależał wyłącznie od kierunku wiatrów.

Elmie się zdawało, że kadłub ma nie więcej jak dwadzieścia pięć do trzydziestu metrów długości; statek lśnił czystością, był cały pomalowany na biało. Gdy czwartego dnia rano wstąpiła na pokład „swego" jachtu cała załoga składająca się po większej części z Amerykanów, rodaków, zmarłego mister Yanka — przywitała ją tradycyjną paradą marynarską.

Było ich dziesięciu, zatem licząc Nancy, na pokładzie Hedrika Hooge'a wyruszało trzynaścioro ludzi. Elma nie była przesądną i do feralnej liczby nie przywiązywała żadnego znaczenia.

Na wszelki wypadek należało zrobić większe zapasy, więc czwarty dzień pochłonęło ładowanie i prace specjalne, mające za cel doprowadzenie statku do stanu zupełnej gotowości, zabiegi nieodzowne nawet po krótkim a bezczynnym postoju w porcie.

Elma była trochę niespokojna o Nancy, która nie pokazała się w ciągu tego dnia. Nawet zapytała o to, ale Peer odpowiedział, że Nancy będzie mogła pojechać i że z pewnością się znajdzie, gdy wszyscy będą wchodzili na pokład.

Jack Pelton też znikł. Prawdopodobnie po bezsennych nocach u Legotto był zanadto zmęczony, żeby odbywać codziennie bezowocne spacery do portu, albo poprostu unikał spotkania z Elmą, lub z Jesperem.

Elma kończyła przygotowania do podróży, gdy zameldowano Ho-Tsenga.. Z lekkiem biciem serca kazała go prosić do pokoju. Czego się jeszcze dowie? Była pewna, że wizyta nie jest aktem zwykłej grzeczności.

Ho-Tseng wszedł ze swobodą, jakby od wieków był przyzwyczajony do obracania się w buduarach pań europejskich, zresztą w tym momencie sam wyglądał tak (po europejsku że Elma prawie ze zdziwieniem spoglądała na jego strój. Stary Chińczyk usiadł i zanim zaczął mówić obserwował jej twarz.

Uzdrowiciel diabetyków.

Epokowe odkrycie na strychu.

Jak wynaleziono insulinę?

Dr. Frederic Grant Banting — uparty kanadyjczyk, jak go przezwali koledzy, jako młody, początkujący chirurg specjalizował się w chirurgji na uniwersytecie w Toronto (Kanada). Aby zarobić na utrzymanie, przyjął posadę t. zw. repetytora (instytucja nieznana na wszechnicach europejskich); obowiązkiem jego było szczegółowo przerabiać ze studentami materjał naukowy, wskazany przez profesora. Pewnego dnia miał mówić o cukrzycy. Zasiadł więc z wieczora w swym pokoiku na poddaszu i wertował pilnie literaturę przedmiotu.

Straszna to choroba, ta cukrzyca! Człowiek traci zdolność zużytkowania cukru, zarówno spożytego w postaci gotowej, jak i wytworzonego w organiźmie. Wytwarzanie cukru bynajmniej nie ustaje, ale organizm go prawie

zupełnie nie spala;

nagromadza się on we krwi i wydziela nieproduktywnie z moczem. Jedno z głównych źródeł energji w organiźmie pozostaje niewyzyskane. Co gorsze — organizm, aby uzupełnić straty, gwałtownie spala zapasy tłuszczu; przytem wytwarza się aceton, który coraz bardziej zakwasza krew i wreszcie powoduje tragiczne rozwiązanie: śpiączkę cukrzycową, z której nikt się nie budzi. 60 proc. chorych umiera w ten sposób, reszta ginie wskutek przypadkowych zakażeń, których wyczerpany organizm nie jest w stanie zwalczyć. Leczenie? — Leczenia właściwie niema. Można jedynie przedłużyć nieco życie nieszczęśliwych, skazując ich na djetę głodową, tem uciążliwszą, że chorzy na cukrzycę odczuwają

stale wzmożony głód.

Trapi ich również ciągłe pragnienie, ponieważ wydzielają ogromne ilości moczu.

Banting czyta dalej. Przyczyna cukrzycy jest nieznana. Decydującą rolę w jej powstawaniu odgrywa trzustka — gruczoł, który wydziela soki potrzebne do trawienia białka i tłuszczu oraz fermenty, przetwarjące krochmal w cukier. Minkowsky wycinał trzustkę zwierzętom; zwierzęta te ginęły po kilku dniach na cukrzycę. Związek jest więc niewątpliwy, ale na czem polega — niewiadomo. Langerhans wykrył w trzustce komórki, różniące się od otaczających komórek wydzielniczych; tworzą one jakby wysepki (insulae) i nie mają połączenia z przewodem odprowadzającym gruczołu. Z drugiej znów strony Opie stwierdził niedawno, że u chorych zmarłych na cukrzycę komórki te są

zmętniałe i zanikłe.

Czyżby więc komórki Langerhansa miały wydzielać owo tajemnicze X., powodujące spalanie cukru w ustroju? — Prawdopodobnie tak jest, tylko jak to udowodnić?

Notatki do jutrzejszych zajęć są dawno gotowe. Godzina późna. Banting wciąż jeszcze siedzi zamyślony. Na świecie są miljony chorych na cukrzycę. Przeklęta choroba napada ludzi w kwiecie wieku, gotując im nieubłaganie śmierć przedwczesną. Ulegają jej nawet dzieci, które gasną w przerażająco krótkim czasie... A przecież możność leczenia prawie napewno zależy od rozwiązania zagadki komórek Langerhansa. Wyczuwa to poprostu.

Zmęczony wytężonem myśleniem, bierze do ręki ostatni numer jakiegoś czasopisma lekarskiego. Dziwny zbieg okoliczności: oto artykuł Mojżesza Barona o trzustce i cukrzycy. Co to znów za Mojżesz? — Zaczyna czytać i wnet

zapomina o zmęczeniu.

Baron stwierdza na podstawie doświadczeń, że jeśli u zwierzęcia zamkniemy drogę operacyjną przewód odprowadzający trzustki, jej komórki, wydzielnicze zanikają w ciągu kilku tygodni, komórki Langerhansa pozostają je dnak bez zmiany. Takie zwierzęta cierpią na zaburzenia trawienia, ale nie wykazują objawów cukrzycy. Natomiast jeżeli usuniemy całkowicie pozostałą resztkę trzustki, zwierzę natychmiast zapada na cukrzycę.

Banting nie ma już żadnej wątpliwości. Komórki Langerhansa wydzielają hormon, powodujący spalanie cukru. Brak jego w ustroju wywołuje cukrzycę. Aby hormon ten uzyskać, trzeba przewiązać u zwierzęcia przewód trzustki, wyczekać, aż komórki wydzielnicze zanikną zupełnie, a następnie z pozostałej resztki, zawierającej nietknięte komórki Langerhansa,

sporządzić wyciąg.

Wyciąg taki musi, oczywiście, być skutecznym środkiem przeciw cukrzycy i on, Fred Banting, go zdobędzie. Musi go zdobyć! Noc 30 października 1920 roku zadecydowała nietylko o kierunku dalszej działalności dra Bantinga, ale i o losach miljonów ludzi, chorych na cukrzycę.

Po paru dniach zgłasza się Banting u prof. Macleoda, sławnego fizjologa, wykładającego na uniwersytecie w Toronto. Niestary jeszcze, wytworny uczony, przyjął go uprzejmie.

— O co chodzi, doktorze? — Młody repetytor przedstawia swój pomysł. Profesor słucha z pobłażliwym uśmiechem. Skąd dr. Banting wie, że trzustka jest narzędziem wydzielania wewnętrznego, jakie ma na to dowody? — Aha, dowodów nie ma, posiada tylko niezłomne przekonanie, że tak jest. Pięknie. Czegóż więc żąda? — Dziesięć psów do doświadczeń i asystenta na przeciąg 8 tygodni. Profesor spogląda w zamyśleniu na Bantinga. Rzecz nie przedstawia się wcale poważnie, jednak kto wie.

— Dobrze — powiada krótko — dam panu psy i asystenta. Dowidzenia.

Profesor daje mu żądanych dziesięć psów i wyznacza asystenta. Nie lekarza oczywiście, lecz studenta, C. H. Besta. Ten nie wie wprawdzie nic o trzustce i cukrzycy, umie zato badać krew na cukier, czego znów Banting nie potrafi. A że obaj nie mają pojęcia o eksperymentach fizjologicznych, pasują do siebie doskonale. W braku wolnej pracowni lokują się na strychu i zabierają się do pracy.

Na początku prześladuje ich niepowodzenie. Psy, pozbawione trzustki, giną wprawdzie przepisowo do dwunastu dni, lecz u pozostałych podwiązany gruczoł nie chce jakoś zanikać... Czas upływa, a nic nie jest jeszcze zrobione. 8 tygodni dawno minęło. Nastaje wreszcie dzień 27 lipca 1921 r. Pozostały już tylko dwa psy: jeden z podwiązaną przed kilku tygodniami trzustką, drugi, zdychający właśnie na cukrzycę. Banting decyduje się na ostatni eksperyment. Predko operuje psa nr. 1. Trzustka jest w stanie zupełnego niemal zaniku. Wyjmuje ją, kraje na kawałki, rozciera w moździerzu z odrobiną roztworu fizjologicznego. Za chwilę wyciąg jest gotów; wstrzykuje go psu nr. 2. Best bierze próbę krwi, po kilkunastu minutach drugą. — Poziom cukru we krwi obniża się! — oznajmia triumfalnie od swego stolika. Po chwili on i Banting gapią się zdumieni: biedny pies, który tylko co jeszcze nie miał siły unieść głowy, wstaje, rozgląda się

i przyjaźnie rusza ogonem.

Zwycięstwo jest zupełne. Tajemniczy hormon rzeczywiście istnieje. Banting nadaje mu nazwę „Isletiny".

Nazajutrz pies ginie. Wstrzyknięty hormon zrobił swoje i został wyczerpany; aby podtrzymać uzyskany efekt, trzeba nowych zastrzyków. Z naukowego punktu widzenia eksperyment jest niewątpliwie udany, ale co dalej? Nie sposób przecież poświęcać setek psów, aby jednego utrzymać przy życiu. I skąd wziąć dostateczną ilość isletiny dla miljonów chorych?

Banting i Best pracują dalej gorączkowo. Po niezliczonych próbach udaje się im znaleźć sposób wyciągania isletiny z każdej świeżo wyjętej trzustki, bez uprzedniego doprowadzenia jej do zaniku w żywem zwierzęciu. Materjału dostarcza poddostatkiem rzeźnia miejska.

Listopad 1921 r. Jeden z psów żyje już 70 dni bez trzustki i czuje się dobrze, dzięki codziennym zastrzykom. Jednakowoż Bantinga to nie cieszy. On i Best są poprostu... głodni. Nie mają pieniędzy, wysprzedali już wszystko, co mogli, do niezbędnych części garderoby włącznie. Z pomocą przychodzi im prof. Henderson, który daje Bantingowi jakąś płatną synekurę.

11 lutego 1922 r. Banting dokonywa pierwszej próby na człowieku; w kilka dni potem udaje mu się — po raz pierwszy w dziejach medycyny — przywrócić do życia dwóch djabetyków, konających w śpiączce. Prof. Macleod orjentuje się odrazu, że młodemu paliwodzie udało się to, czego nie mógł dotychczas dokonać żaden uczony fizjolog. Wprowadza jego odkrycie w świat naukowy. Mówi przytem: „My — ja i mój współpracownik", nadaje też isletinie nową nazwę — insulina. Banting nie zwraca na to uwagi. Gorzej już z tem, że prof. Macleod poleca masową produkcję insuliny znanemu badaczowi hormonów, Collip'owi. Banting i Best stają się więc nagle

zupełnie niepotrzebni.

Znowu nędza zagląda im w oczy...

Atoli preparat, fabrykowany przez Collip'a, szpetnie zawodzi; poprostu nie działa. Konsternacja... W sferach uniwersyteckich zaczynają coś przebąkiwać o „warjackich eksperymentach". Wreszcie jedno z wielkich laboratorjów daje Bantingowi i Bestowi do rozporządzenia pieniądze — dużo pieniędzy — i pracownię. W czerwcu 1922 rr. insulina czynna i niezawodna jest gotowa.

Insulina właściwie nie leczy cukrzycy, nie przywraca trzustce zdolności wytwarzania potrzebnego hormonu, zwalcza jednak skutecznie groźne dla życia objawy chorobowe. Dzięki temu djabetycy żyją

i pracują coraz dłużej.

Żyje pierwszy pacjent Bantinga, lekarz dr. J. Gilchrist. Dr. Joslin (Boston) miał w r. 1927 w leczeniu i obserwacji 1241 djabetyków i żaden z nich nie umarł w śpiączce, chociaż były to prawie wyłącznie bardzo ciężkie wypadki. Pozatem odkrycie czynnego hormonu trzustki rzuciło nowe światło na sprawę djetetycznego leczenia cukrzycy.

PODSŁUCHANE.

ZDZIERSTWO.

Kalasanty Gryps skazany został za zakłócenie spokoju publicznego na 300 złotych grzywny z zamianą na 10 dni aresztu.

— Co pan wybiera: siedzieć, czy płacić? — zapytano go w sądzie.

— Siedzieć! — odparł Gryps.

Pierwszego dnia w areszcie podano mu na śniadanie jakąś gęstą lurę o podejrzanym zapachu.

— Psiakrew, co to jest, do cholery! — zawołał Gryps oburzony. — To ma być wikt za 30 złotych dziennie?!

NAUKA OSZCZĘDNOŚCI.

— No, masz tu, Janku, dwadzieścia groszy za to, że się dobrze uczysz. Składaj sobie tę grosze pilnie, a jak sobie już uskładasz 80 groszy, to mi kupisz butelkę piwa.

PRZERWANA MODLITWA.

Mały Jaś klęczy przy swojem łóżku i odmawia pacierz. Jego siostrzyczka przeszkadza mu w modlitwie, łaskocząc go w gołe pięty. Jaś, przerywa modlitwę i mówi:

— Przepraszam Cię, Boziu, na chwileczkę. Muszę tylko Marysi dać kilka razy w zęby!

KOSZTOWNA ZACHCIANKA.

Ona: — Tak, twoje dochody wystarczyłyby nam, gdybyś tylko nie miał takich kosztownych zachcianek!

On: — Jakich?

Ona: — Mnie.

DZIEDZICZNOŚĆ.

W kawiarni spotykają się dwie mamusie.

— Co zamierzasz uczynić ze swoim synem, gdy skończy szkołę?

— Zostanie marynarzem.

— Czy ma on jakie kwalifikacje w tej dziedzinie?

— Nawet duże. Mój Michaś odziedziczył po ojcu wodę w głowie.

Pamiętaj o Funduszu Obrony Mroskiej!

Kapelusz starego wieśniaka.

Gdzie się podziały pieniądze?

Parę miesięcy temu zmarł w Szeged na Węgrzech stary wieśniak, u którego była zatrudniona daleka jego krewna, jako gospodyni. Po śmierci wieśniaka znaleziono testament, który brzmiał na stępująco: „Zapisuję mój stary cylinder mojej ukochanej gosposi Józefinie Markowics, moje meble bratu, a trzodę mu siostrzeńcowi Jakóbowi Nowakowi. Niech im wszystkim szczęście sprzyja!"

Wszyscy w wiosce wiedzieli, że wieśniak posiadał kilka książeczek oszczędnościowych, na łączną sumę około 20 tysięcy pengö. Gdzie się zatem podziały pieniądze? Siostrzeniec, komisarz policji z zawodu, wystąpił ze skargą przeciwko nieznajomym o kradzież książeczek. Nikt jednak nie zgłaszał się, by podjąć ulokowane w kasie oszczędności, pieniądze.

Przesłuchano jako świadka starą Józefinę, która płacząc opowiedziała, że od 40 lat zgórą służyła u zmarłego. Nie jednokrotnie zapewniał ją, by się nie troszczyła o przyszłość. A tymczasem, zapisał jej... stary cylinder!

— Gdzie jest ów tajemniczy cylinder, — zapytał się sędzia.

— Podarowałam go grabarzowi Lajosowi.

Wszyscy udali się na poszukiwanie Lajosa, biednego grabarza, trochę upośledzonego na umyśle, który spędzał

swój żywot wśród grobów.

Wreszcie znaleźli go, spacerujące dumnie wśród alei cmentarnych ze słynnym cylindrem na głowie. Czujne dotknięcie palcami podszewki, upewniło komisarza, że tam właśnie była kryjówka książeczek. — Komu należy się obecnie oddać? Zdaniem sądu — staruszce, gdyż zmarły zapisał cylinder, wiedząc, że w nim schował pieniądze. Staruszka jednak, podarowała je Lajosowi. Siostrzeniec natomiast uważa siebie za prawowitego właściciela książeczek, gdyż jest jedynym bliższym krewnym zmarłego, — a o książeczkach testament nie wspominał.

Obecnie Lajos otrzymał nowy cylinder, wręczając stary sądowi, który ustalił, że pieniądze są własnością Józefiny. Siostrzeniec apelował, łącznie z innymi członkami rodziny Lajosa, gdyż ten zadowolony z kapelusza zrzekł się dalszych pretensyj.

BOMBA GAZOWA W SYPIALNI.

Złodzieja zdradziły zbyt długie nogi.

Z Sosnowca donoszą:

Osławiony na terenie Sosnowca złodziej i włamywacz Czesław Hatys, należy do tych ludzi, którzy idąc z postępem czasu, interesują się tylko

najnowszemi zdobyczami techniki.

Hatys zaopatrzywszy się więc kiedy w bombę gazową, zakradł się wieczorem do mieszkania Fuchsów (Sosnowiec, Wiejska), gdzie ukrył się pod łóżkiem.

Kiedy tak z niecierpliwością oczekiwał w niewygodnej pozycji na chwilę gdy wszyscy zasną i nareszcie będzie mógł wziąć się do „roboty", do sypialni weszła p. Fuchsowa, która zasiadłszy wygodnie przed lustrem,

jęła się rozbierać.

Ukończywszy wreszcie swą nocną i mocno skomplikowaną garderobę Ryfka zamierzała właśnie odejść od lustra, gdy oto nagle ujrzała w lustrze sterczące spod łóżka dwie nogi. Na widok ten serce w niej zamarło, w nogach zaś uczuła jakiś dziwny bezwład. Pani Ryfka czuła, że jeszcze chwila, a zemdleje. Zanim jednak się to stało z ust jej wydarł się przeraźliwy krzyk:

— Bandyci, ratunku!...

W tejże niemal chwili rozległ się straszny huk, któremu towarzyszył zduszony okrzyk trwogi i łoskot padającego na ziemię ciała. To Ryfka zemdlała.

Kiedy wreszcie do pokoju wpadli zaalarmowani krzykiem Ryfki lokatorzy, nic narazie nie mogli dojrzeć, gdyż cały pokój pogrążony był

w gestych tumanach dymu.

Tymczasem złodziej, korzystając z zamieszania, rzucił się do ucieczki. Za nim pogoniło kilku odważniejszych mężczyzn. Rozpoczęła się wściekła gonitwa. Złodzieja wszakże nie zdołano ująć. Ponieważ jednak jeden ze ścigających poznał w uciekającym Hatysa, dano znać do policji, która zajęła się jego odszukaniem.

Epilog tej „bombowej" sprawy rozegrał się przed sądem grodzkim w Sosnowcu. Nie doszła ona jednak do skutku, spowodu niestawienia się kilku świadków

---

Szczury skaczą po cieście.

Brudy w lwowskich piekarniach.

Ze Lwowa donoszą:

Lwowski Związek Piekarzy (robotników) we Lwowie podaje do druku kilka uwag o stanie piekarń lwowskich. W wielu z nich panuje tak straszliwe niechlujstwo i brud, że wprost patrzeć na to nie można. Nadto pracownicy są zmuszeni pracować w nich z ludźmi niewykwalifikowanymi, którzy nie przestrzegają higjeny,

plują gdziekolwiek,

ocierają nos rękoma i nierzadko są zakaźnie chorzy.

Chleb niewysprzedany i sponiewierany po brudnych straganach i sklepach bywa w dużej ilości ponownie rozcierany i mieszany z surowem ciastem dla wypieku chleba. Czynności te spełniają parobcy od koni.

W małych piekarniach dzieją się rzeczy nie do uwierzenia. Szczury skaczą po cieście, robotnicy

duszą je w mące,

która jest dalej używana wraz z pozostawionemi w niej odchodami tych sympatycznych zwierzątek. Brud w piekarniach przechodzi wszelką krytykę nie da się porównać z najgorszą stajnią na Zachodzie.

Ograniczenia cudzoziemców

w nabywaniu nieruchomości.

Otrzymując zapytania w przedmiocie prawa cudzoziemców do nabywania nieruchomości w Polsce, wyjaśniamy, co następuje:

Ustawa z dnia 24 marca 1920 roku (Dziennik Ustaw R. P. z r. 1933 poz. 202) ustanowiono odnośnie prawa nabywania nieruchomości cudzoziemców (osoby fizyczne lub prawne) ograniczenie tego rodzaju, że nabywanie przez nich nieruchomości w Państwie Polskiem może nastąpić jedynie po uprzedniem uzyskaniu zezwolenia ministra spraw wewnętrznych.

Istota wymogu zezwolenia polega w tem, że nie wolno sporządzać i zatwierdzać aktów prawnych, ani na aktach tych podpisów stron uwierzytelniać, a władze hipotecznie nie mogą przepisywać tytułu własności na nabywcę bez złożenia zezwolenia ministra spraw wewnętrznych oraz urzędowego dowodu, że te tranzakcje zostały spełnione.

W aktach prawnych powinny być ściśle uwzględnione pod rygorem nieważności aktów wszystkie warunki wyszczególnione w zezwoleniu.

Minister spraw wewnętrznych może w poszczególnych wypadkach stawiać nadto specjalne warunki, zarówno nabywcy, jak i sprzedawcy, od których wypełnienia będzie uzależniona możność dokonania tranzakcji.

Także w wypadku, gdy chodzi o wzięcie udziału w licytacji nieruchomości, obowiązani są cudzoziemcy wykazać się zezwoleniem ministra spraw wewnętrznych do nabycia danej nieruchomości.

Postanowienia tej ustawy nie dotyczą przeniesienia prawa własności na spadkobierców.

W zezwoleniu powinna być wymieniona: 1) osoba nabywcy, 2) przedmiot nabycia, 3) suma minimalna nabycia, 4) warunki istotne tranzakcji oraz ewentualne warunki specjalne, postawione przez ministra spraw wewnętrznych.

Zezwolenie ważne jest na czas 4 miesięcy.

Przedłużenie tego okresu nie jest dopuszczalne.

Jeśli akt nabycia w tym czasie nie zostanie sporządzony, zezwolenie traci moc swoją.

Decyzja ministra spraw wewnętrznych w przedmiocie zezwolenia nabycia nieruchomości nie wymaga uzasadnienia i nie ulega żadnemu zaskarżeniu.

Nabycie nieruchomości przez cudzoziemców wbrew postanowieniom tej ustawy jest nieważne.

W razie zawarcia tranzakcji wbrew tej ustawie, o nieważności orzekają sądy, na żądanie powiatowej władzy administracji ogólnej, właściwej ze względu na miejsce położenia nieruchomości.

ANDRE BIRABEAU.

Nawet po śmierci...

Gawędziliśmy, powtarzając ploteczki. Mówiliśmy o niewiernych żonach.

— Zdaje się, że nie opowiedziałam wam jeszcze historji wuja mego Albina i wujenki Heloizy — rzekła pani Saint—Landry. — Prawda? A więc posłuchajcie:

„Otóż wuj Albin, mając lat trzydzieści, zakochał się w prześlicznej dziewczynie. Udał się więc w tej sprawie do ojca swego. Dziadek Oktawjusz, w owych czasach starzec, chorujący na podagrę, kiedyś był świetnym oficerem. Gdy syn jego oznajmił mu o swym zamiarze ożenku, odpowiedział mu śpiewem na nutę pobudki: „Ta-ta-ta-ta ta-ta-ta-ta — ta-ta-ta — ta-ta-ta!

— Co to ma znaczyć? — zapytał wuj Albin.

Dziadek Oktawjusz wyjaśnił:

— Jeś-li nie chcesz ty mieć ro-gów, nie żeń się! nie żeń się!... Widzę, że niczego nie nauczyłeś się w wojsku. Ale z kim to żenić się chcesz, mój chłopcze?

— Z Klotyldą Norel.

— Taką pięknością!... Mój biedny chłopcze! Widzę, że chodzi ci o licznych przyjaciół. Jakoś niczego nie nauczyłeś się w wojsku i nic nie wyniosłeś ze szkoły. Przeczytaj sobie Moliere'a: „Masz, co chciałeś, Jerzy Dandin!" Trzeba kochać piękne kobiety ze wszystkich sił, ale żenić się z niemi?... Nigdy!

— Nie wszystkie przecież są jednako-

— Mój mały, powiem ci coś: miałem wszystkie kobiety, które posiąść chciałem. Wszystkie. Zdobyłem je z większą lub mniejszą łatwością, ale posiadłem je wszystkie. Sądzę, że tego wystarczy, by zmusić do namysłu kandydata do stanu małżeńskiego i pouczyć go co do wierności, jakiej oczekiwać może od przyszłej małżonki.

„Wujaszek Albin był zacnym człowiekiem, lecz rzecz nie można, żeby odznaczał się energją charakteru. Zdanie, wypowiedziane tonem stanowczym, zaimponowało mu. Wybełkotał coprawda: „Nie należy we wszystkiem szukać złego... Nie wolno uogólniać w ten sposób... Klotylda ma prawy charakter.... i kocha mnie!" — Mimo to zaniepokoił się, tem bardziej, że dziadek Oktawjusz przyglądał mu się obecnie w milczeniu, uśmiechając się ironicznie. Słowem: biedak wahał się tak długo, póki pięknej Klotyldy ktoś inny nie sprzątnął mu spod nosa.

Zdaje mi się, że z tego powodu nie pocieszył się nigdy. Kochał ją prawdziwie. Możeby doznał pociechy, dowiadując się, że piękna Klotylda przyprawiła mężowi rogi... ale wychodząc zamąż, opuściła miasto, i wszelka wieść o niej zamarła.

Wuj Albin nosił się ze swym żalem w ciągu kilku lat, a potem żal zamienił się w nudę, i ponownie pomyślał o ożenku — innym, coprawda.

— Mam zamiar ożenić się — oświadczył ojcu.

Dziadek Oktawjusz zaśmiał się ironicznie:

— Zdaje się, że to u ciebie przechodzi w manję.

Albin uśmiechnął się skolei:

— Tak, ale tym razem....

Chciał powiedzieć: „Tym razem — jestem spokojny". Bowiem osoba, która została moją wujenką Heloisą, była naprawdę typu... bezpiecznego. Nie można powiedzieć, żeby była brzydka, ale dziwnie niepozorna: o twarzy bez wyrazu, jasnych włosach, nie budzących chęci do pieszczot, i oczach tak dobrych, że nikt nie widział ich piękności....

— Ale tym razem chodzi o Heloizę Parraquet... dokończył Albin.

— Tak — rzekł dziadek Oktawjusz — ale to niczego nie dowodzi. Jeżeli sądzisz, że zdradzają tylko piękne kobiety!

Teraz ironicznie uśmiechnął się wuj Albin: Nie trzeba przesadzać. Pewność dziadka zafrapowała i zaniepokoiła go, zmuszając do wyrzeczenia się pięknej Klotyldy, a i teraz nawet, gdy był zupełnie zdecydowany ożenić się, wpłynęła na to, że odsuwał od siebie — mój Boże!... wszystkie kobiety, które mogły mu przypaść do gustu! „Nie ta, bo jest za ładna!" „I nie ta, bo jest za dobrze zbudowana!" „I nie ta jeszcze, bo jest zanadto interesująca!" ...i wkońcu skierowała jego wybór na Heloizę, dlatego, że brakło jej wszelkiego powabu...

Dziadek Oktawjusz nadal śmiał się zjadliwie.

— Nie sądź znowu, że jest rzeczą mniej przykrą być zdradzonym przez brzydką kobietę... Przedewszystkiem zawsze jest nieprzyjemnie pozwolić sobie wydrzeć swoją własność, nawet gdy się nie kocha... A potem i głównie, chodzi o śmieszność... Nie zmienia istoty zdrady uroda lub szpetota kobiety, kochanej, czy też obojętnej... Ważne jest to, że jest się pośmiewiskiem dla ludzi. Najgorsze upokorzenie! Ponadto — zauważ — zdrada żony jest rzeczą stokroć nieprzyjemniejszą w małem mieście, niż w dużem... w Paryżu, człowiek ginie w tłumie, podczas gdy tutaj, gdzie wszyscy się znają, śmieszność jest publiczna... Ale wkońcu, to rzecz twoja....

— Ale z Heloizą? Co znowu!

— Dobrze, dobrze.....

Może spodziewać się po tem wszystkiem jakiego nagłego rozkwitu Heloizy, sensacyjnej przygody i kochanka? A więc: nie. W cichem, małem miasteczku Chevesnes wuj Albin i wujenka Heloiza pędzili życie spokojne. Niestety i niewesołe zarazem. Wuj Albin ożenił się z Heloizą bez miłości, i miłość nie pojawiła się z biegiem czasu. Wujenka Heloiza była zawsze zmęczona, obawiała się deszczu i słońca, upału i zimna, spaceru pieszego i przejażdżek, hałasu i ciszy. Była nudna w sposób słodki i straszliwy. A wuj Albin często wspominał piękną Klotyldę z gorzkim, ciężkim żalem. Ale przynajmniej zdobył, co osiągnąć pragnął: najzjadliwsze języki w Chevesnes nie miały powodu do zwątpień w cnotę wujenki Heloizy, i wuj Albin mógł spokojnie krążyć po mieście bez obawy przed złośliwością gawiedzi.

A potem umarła wujenka Heloiza...

I... nie dacie temu wiary... dwa dni po jej pogrzebie znaleziono na grobie jej martwego mężczyznę...

Był to artysta-malarz, jak świadczyły papiery, znalezione przy nim, przystojny i postawny człowiek. Widziano go, jak do Chevesnes przyjechał własnem autem. Zwiedził kościół, a potem cmentarz, położony za świątynią. Była druga po południu — godzina, w której wiele nosów przylepia się do okien. Widziało go przynajmniej dziesięć osób i zastanawiało się, że po trzech godzinach auto jego jeszcze nie ruszyło z miejsca. Ktoś wybrał się na cmentarz i znalazł nieznajomego podróżnika: leżał wyciągnięty na grobie Heloizy, jedną ręką obejmując krzyż, z ustami przywartemi do płyty grobowca...

Ładny z tego wynikł skandal! Otóż, widzicie, był to poprostu artysta, który w przejeździe przez Chevesnes zwiedzić chciał kościół miejscowy w ładnym stylu gotyckim. Aby obejrzeć go stylu wszedł na cmentarz. Był upalny dzień letni, godzina druga po południu, słońce piekło, a że człowiek ten był po obfitem śniadaniu, raził go udar apoplektyczny... Upadł na grób Heloizy zupełnie przypadkowo...

Tylko, że nikt w Chevesnes uwierzyć w to nie chciał. Biedna wujenka Heloiza po śmierci doczekała się złej opinji. A wuj Albin dopiero! Nie śmiał już pokazywać się na ulicy, na oczach miejskich kumoszek.

— Widzisz! — rzekł mu dziadek Oktawjusz — jeżeli drogą wyjątku nie zdradzają za życia, znajdą sposób, by zrobić to choćby nawet po śmierci!.....

Tłum. L. M

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50. zagranica zł. 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm. wiersz 1 lamowy opisowy zł. 2.50 specjalnezł.. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas, Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek. P. K. O. Nr. 300. 277.